

Kiedy przychodzi kryzys

Wywiad z dr n. med. Agatą Makarewicz z I Kliniki Psychiatrii, Psychoterapii i Wczesnej Interwencji SPSK1 w Lublinie
STRONA 4



Mariupol. Trzy tygodnie w schronach

Alina Revko wie, czym jest zimno, głód i pragnienie. Wie, czym jest ucieczka bombardowanymi ulicami
STRONY 8-9



Miejsce urodzenia: Lublin

Ciężarne kobiety z Ukrainy zostały okradzione z przeżycia w spokoju porodu, który powinien być jedną z najpiękniejszych chwil w życiu każdej matki. Tym, którym udało się uciec przed wojną, pomagają polskie szpitale

Strony 2-3

PIĄTEK

1

KWIETNIA 2022
redaktor wydania
RADOMIR WIŚNIEWSKI

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI



Uliana i Volodymyr są z Tarnopola, miasta położonego niecałe 200 kilometrów od polskiej granicy. Ona przed wojną była księgową w prywatnej firmie. On pracował w firmie zajmującej się sprzedażą części zamiennych do urządzeń grzewczych. – Martwiłem się, bo nie było jej obok mnie, a kiedy zaczął się poród, nie mogłem w żaden sposób pomóc czy doradzić. Urodziło się nasze pierwsze dziecko. To było bardzo bolesne, że nie mogłem jej towarzyszyć – mówi Volodymyr. – Ale Polska bardzo nam pomogła. Dziękuję

FOT. PAWEŁ BUCZKOWSKI

Okrac

MIEJCE URODZENIA: LUBLIN Same, w obcym kraju, bez znajomości języka i bez wsparcia mężów powinien być jedną z najpiękniejszych chwil w życiu każdej matki. T

Paweł Buczkowski

Uliana wychodzi z windy na parterze Kliniki Położnictwa i Patologii Ciąży SPSK I przy ulicy Staszica w Lublinie. Robi kilka kroków i staje jak wryta, odwraca się z niedowierzaniem do towarzyszącej jej mamy. – Wołodia, ty tutaj?

Spodziewała się wszystkiego, ale nie tego, że spotka przed szpitalem swojego męża i ojca urodzonego kilka dni wcześniej w Lublinie synka Oleksandra. Uliana pada w ramiona męża, płacze ze szczęścia.

– Priwiet – uśmiecha się do malucha w nosidełku Volodymyr. Widzi go na żywo po raz pierwszy.

To będzie bardzo krótkie spotkanie, ale dla całej trójki znaczy bardzo wiele.

Chowanie się w piwnicy

Volodymyr przyjechał do Polski w sobotę dosłownie na kilkanaście godzin po transport humanitarny, który miał zabrać z Bilgoraja do Ukrainy.

Gdyby nie to, że działa w organizacji pozarządowej, nie mógłby przekroczyć granicy. A w ogóle nie byłoby tej bardzo krótkiej wizyty pod szpitalem, gdyby nie Gabriela Oleszek z Bilgoraja z zarządu fundacji „Lider na starcie”.

Jej organizacja od początku napaści Rosji na Ukrainę wspiera uchodźców, a w szczególności działanie dużego magazynu Pomoc dla Ukrainy w Bilgoraju. Ale Gabriela nie ogranicza się do organizowania pomocy humanitarnej. Pewnego dnia odebrała telefon od kobiety z okolic swojego miasta.

– Powiedziała, że ma już u siebie pięć osób, a z Ukrainy jedzie do nas dziewczyna w ciąży i trzeba dla niej znaleźć miejsce. Usłyszałam, że jest w 38 tygodniu, więc nie wahając się powiedziałam, że się nią zajmę. Znalazłam jej dom. Fotelik, wózek, wszystko było gotowe zanim jeszcze wyjechali z domu – opowiada Gabriela.

Uliana i Volodymyr są z Tarnopola, miasta położonego niecałe 200 kilome-

trów od polskiej granicy. Ona przed wojną była księgową w prywatnej firmie. On pracował w firmie zajmującej się sprzedażą części zamiennych do urządzeń grzewczych.

Kiedy wybuchła wojna, podczas alarmów lotniczych musiała chować się w piwnicy. Dla kobiety w 8 miesiącu ciąży to bardzo traumatyczne doświadczenie. Zapadła więc decyzja o wyjeździe do Polski. Pięć kobiet: Uliana, jej mama, teściowa i siostra męża wraz z córką wsiadły w autobus. 8 marca dojechały do Polski, a dzięki pomocy Gabrieli zamieszkały w domu pod Bilgorajem. Po dwóch tygodniach zaczął się zbliżać termin porodu.

– Zaczęłam szukać pomocy kogoś, kto mówi po ukraińsku. Przy porodzie to jednak ważne, żeby przy kobiecie był ktoś, kto ją będzie rozumiał. Dziewczyny na grupach internetowych pomogły mi znaleźć kontakt, powiedziały, że tu na Staszica jest Ira, która jest położną z Ukrainy. Przekazałam kontakt Ulianie i dziewczyny już

same się dogadały. Dzięki Irze Uliana była bardzo dobrze zaopiekowana – opowiada Gabriela.

Niespodzianka

Poród przebiegł bez większych komplikacji.

– Zorientowałam się, że Uliana nie wzięła ze sobą wody w małych butelkach. Napiisałam na Facebooku pytanie, czy ktoś mógłby jej coś kupić. I odezwała się kolejna pani ze szpitala, która powiedziała pójde, wezmę tłumacza, zapytam o wszystko. Zadzwoniła na oddział, spytała, co Uliana może jeść. I zrobiła jej wszystkie zakupy: wodę, owoce – opowiada Gabriela.

Kobieta wpadła na pomysł, że robi Ulianie jeszcze jedną niespodziankę: wizytę męża.

– Z Bilgoraja praktycznie codziennie wysyłamy transporty humanitarne na Ukrainę. Jak dostajemy sygnał, że są organizacje pozarządowe, które potrzebują takiej pomocy, to pakujemy dary. Przyjeżdżają kierowcy, których znamy i im ufamy, bo

wiemy, gdzie te rzeczy trafią i do kogo. Volodymyr działa w jednej z takich organizacji – opowiada Gabriela. I ustawiła tak datę przyjazdu, żeby tata mógł zobaczyć chociaż przez chwilę swojego synka. Niedługo później był już w drodze do Tarnopola z busem wypełnionym darami.

W takich transportach najczęściej jest żywność i chemia.

– Ponieważ z tym zaczyna być problemy w sklepach – mówi Gabriela. Ale dodaje, że zamówienia, zwłaszcza od jednostek militarnych są bardzo różne. – Nakolanniki, naramienniki, latarki, okulary ochronne, miski do umycia się, ale także np. płyny do płukania ust, bo żołnierze nie zawsze mają nawet czas, żeby umyć zęby. My zbieramy to, co potrzeba i podajemy do transportu.

Gabriela dodaje, że to znacznie lepiej, kiedy po pomoc humanitarną przyjeżdża właśnie Ukrainiec.

– My w Bilgoraju transporty z całej Europy rozpakowujemy, przygotowujemy do

przewozu na Ukrainę, pakujemy. Polak jedzie do granicy, a tam trzeba przerzucać na drugiego busa z Ukrainy. W sytuacji kiedy jest wolontariusz, który może przyjechać z Ukrainy, to pakujemy wszystko na jego busa i jedzie już do miejsca docelowego. Bez konieczności przepakowania na granicy – mówi Gabriela.

Dać ciepło i bezpieczeństwo

Jeszcze przed wyjściem Uliany ze szpitala, rozmawiam z Volodymyrem. On trzyma w ręku kwiaty i balony napełnione helem.

– Martwiłem się, bo nie było jej obok mnie, a kiedy zaczął się poród, nie mogłem w żaden sposób pomóc czy doradzić. Urodziło się nasze pierwsze dziecko. To było bardzo bolesne, że nie mogłem jej towarzyszyć – mówi. – Ale Polska bardzo nam pomogła. Dziękuję – dodaje po chwili.

Uliana po pierwszych łzach szczęścia mówi krótko:

– Jestem w szoku, że Wołodia przyjechał. Ale bardzo szczęśliwa.



Gabriela Oleszek z Biłgoraja z zarządu fundacji „Lider na starcie” i Iryna Melyukh, położna pracująca w SPSK 1 w Lublinie

FOT. PAWEŁ BUCZKOWSKI



Svitlana razem z mężem mieszka w Żytomierzu, blisko 350 kilometrów od granicy z Polską. W Lublinie urodziła dwie córeczki, bliźniaczki: Sofiję i Sołomiję

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

dzione

w lub partnerów. Ciężarne kobiety z Ukrainy zostały okradzione z przeżycia w spokoju porodu, który tym, którym udało się uciec przed wojną, pomagają polskie szpitale

Rodzinie towarzyszy Ira, czyli Iryna Melyukh, położna pracująca w SPSK 1 w Lublinie.

– Poród i tak jest trudnym wydarzeniem w życiu. Tym bardziej pierwszy poród i to jeszcze przy barierze językowej. Dlatego staram się pomagać jak tylko mogę, przyjeżdżać, tłumaczyć. Staram się po prostu być, żeby kobiety czuły się bezpieczne. To jest najważniejsze – mówi Iryna.

O bezpieczeństwie mówi też położna ze szpitala przy ul. Jaczewskiego w Lublinie. Tutaj swoje dzieci urodziło już 9 kobiet, które uciekły przed wojną z Ukrainy do Polski. Przyszpitalna poradnia pomogła zaś co najmniej 36 pacjentkom.

– Wczuć się w rolę tych kobiet nie ma szans, dlatego że każda z nich przychodzi do nas z innymi emocjami i przeżyciami.

To co staramy się zrobić, to zabezpieczyć im spokój, tu i teraz po urodzeniu dziecka.

I zapytać czy mają przed sobą jakąś przyszłość zapewnioną, miejsce zamieszkania, czy mają podstawowe rzeczy dla siebie, dla dziecka, żeby jakoś funkcjonować po wyjściu ze szpitala

– mówi Hanna Drozdowicz, położna oddziałowa z Oddziału Położnictwa w SPSK 4 w Lublinie. – Jedna z naszych pacjentek podkreśla to, że ją okradziono. Okradziono ją z tego, że nie mogła rodzinnie przeżyć porodu dziecka. Została sama. Jedyne co my możemy teraz zrobić, to dać im ciepło i bezpieczeństwo na naszym oddziale – dodaje Drozdowicz.

Droga Svitlany

Svitlana razem z mężem mieszka w Żytomierzu, blisko 350 kilometrów od granicy z Polską. W Lublinie urodziła dwie córeczki, bliźniaczki: Sofiję i Sołomiję.

– Trudno znaleźć początek mojej drogi do Polski. Wszystko tak naprawdę się zaczęło 24 lutego. Trudno było nam sobie uświadomić sytuację, w jakiej się znaleźliśmy. Rankiem, po przebudzeniu, mąż zobaczył wiadomość o początku wojny. Powiedziałam: nie żartuj tak. On na to, że wcale nie żartuje. A 10 minut po tej rozmowie usłyszeliśmy dwa uderzenia. To były rakiety, które uderzyły w lotnisko wojskowe, położone bardzo blisko od miasta. Wtedy zrobiło się strasznie – opowiada Svitlana.

Kobieta i jej mąż wtedy jeszcze myśleli, że zostaną w domu.

Liczyli, że może wszystko się unormuje. Po trzech dniach jednak wyruszyli w drogę do Kijowa, gdzie miał się odbyć zaplanowany poród bliźniaczek. Już wtedy droga do Kijowa była pod ostrzałem, a koło stolicy został wysadzony most. Szpital położniczy, gdzie Svitlana miała urodzić swoje córeczki też był uszkodzony, ewakuowano

pacjentów i personel. Tego dnia postanowili jednak jechać na zachód Ukrainy, do Równego. Ale tam byli tylko 5 dni. – Kiedy się pojawiły zdjęcia kobiet rodzących w schronach i piwnicach zdecydowaliśmy, że jadę do Polski – mówi Svitlana.

3 marca przekroczyła granicę polsko-ukraińską. – Bardzo źle się czułam, byłam bardzo zdenerwowana i martwiłam się o dziewczynki. Dlatego z granicy przyjechałam od razu do Lublina – mówi Svitlana.

Poród w szpitalu przy Jaczewskiego odbył się 22 marca.

– Bardzo martwię się o swojego męża, rodzinę, przyjaciół. Mąż dołączył do obrony terytorialnej w Żytomierzu. Mówi, że często są uderzenia i naloty. Ale w porównaniu z Czernihowem i innymi miejscami, to miasto jeszcze się trzyma i walczy. Nie ma aż takich dużych uszkodzeń – mówi.

Rozmowę ze Svitlaną tłumaczy dla mnie Ludmiła Gorbaczewska-Janeczko,

pediatra i neonatolog ze szpitala przy Jaczewskiego.

– Zajmujemy się wcześniakami, dziećmi urodzonymi o czasie i pomagamy mamom wstawać na nogi. Odpowiadamy na wszystkie wątpliwości – mówi lekarka. Ostatnio, kiedy w szpitalu pojawiło się więcej kobiet nie mówiących po polsku, przypadła jej także dodatkowa rola – tłumacza. Takich osób, jak ona, znających język rosyjski lub ukraiński, jest tu więcej. – Chętnie pomagam, bo wiem co może czuć taka osoba – mówi Gorbaczewska-Janeczko. Sama pochodzi z Białorusi.

Zobaczyć wszystko na swoje oczy

– Byłam przygotowana na spotkanie dzieci w innych warunkach. Miałam kupiony wózek, łóżeczka, miałam zaplanowaną sesję fotograficzną i te wszystkie plany trzeba było odłożyć – mówi Svitlana.

W Polsce młoda Ukrainka szybko znalazła pomoc i nie boi się wyjścia ze szpitala. – Nasza bohaterka, pani Mo-

nika pozwoliła nam mieszkać w swoim mieszkaniu. Na powrót do Ukrainy jeszcze nie czas, dzieciątka są za małe, potrzebują opieki i pielęgnacji. Chociaż bardzo chciałabym, żeby zobaczyły tatę.

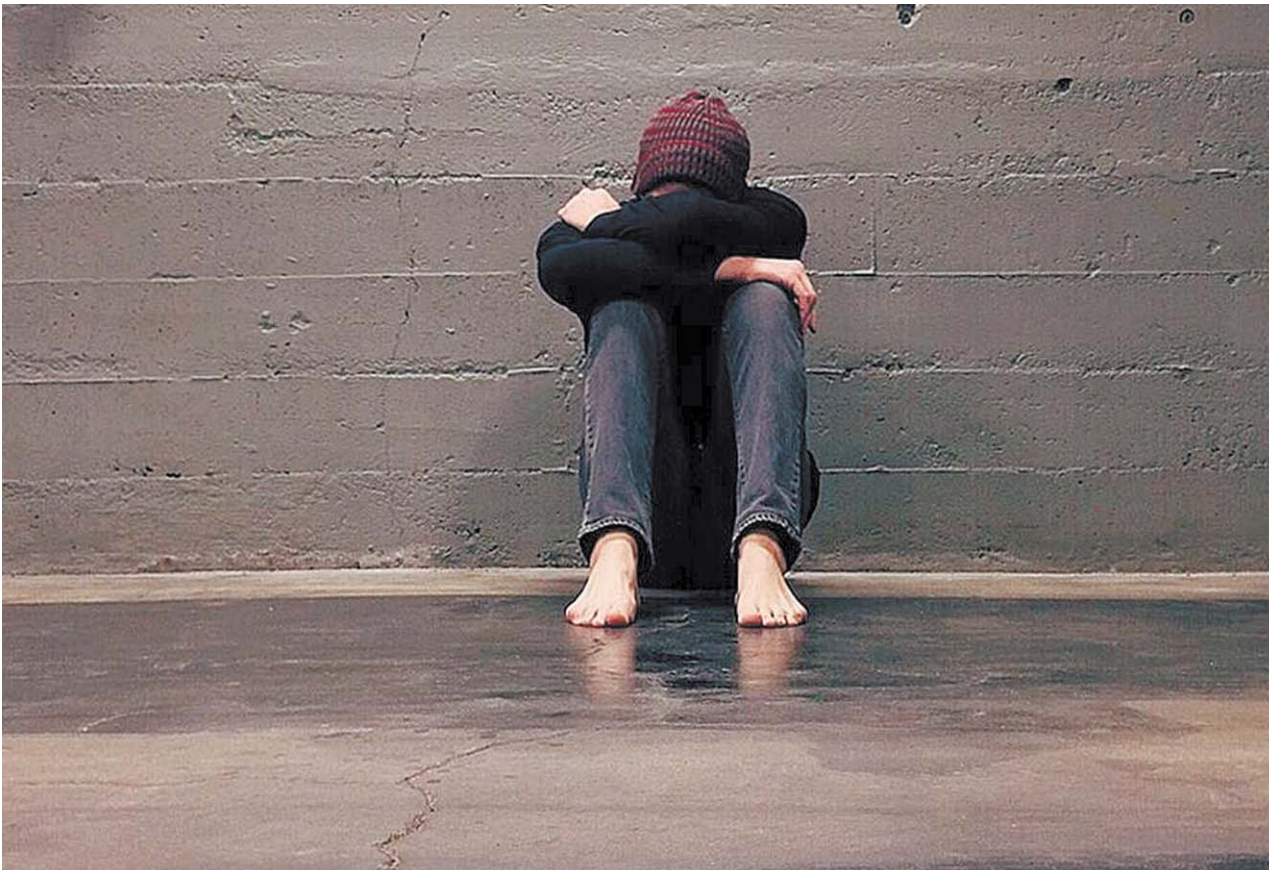
Kiedy rozmawiamy, Svitlana stara się uśmiechać. Ale nie jest łatwo, zwłaszcza kiedy pada pytanie o przyszłość.

– Gdy wszystko się skończy i Ukraina zwycięży, pojedę do Mariupola, do Charkowa, do Czernihowa. Chcę zobaczyć wszystko swoimi własnymi oczami, żeby nie zapomnieć. Tego co nam zrobili, nie da się wybaczyć.

Na koniec dodaje: – Mówiło się kiedyś, że Rosja jest naszym wielkim brackim narodem. Ale nie ma takiego brackiego narodu. Jest wielka siostra. Polska.

Pustka i bezradność

Kiedy przychodzi kryzys, nawet drobny urasta on do takiego poziomu, że dziecko lub nastolatek nie jest w stanie samodzielnie sobie z tym poradzić. Nie umie też prosić o pomoc – **ROZMOWA** z dr n. med. Agatą Makarewicz z I Kliniki Psychiatrii, Psychoterapii i Wczesnej Interwencji SPSK1 w Lublinie



FOT. PIXABAY / ZDZIEJE. ILLUSTRACJINE

Katarzyna Prus

• Jak dwa lata pandemii i izolacji, a także nowy kryzys związany z wojną w Ukrainie, wpłynęły na zdrowie psychiczne dzieci i nastolatków?

– Dramatycznie. Lawinowo przybywa pacjentów potrzebujących pilnej pomocy psychiatrycznej. To nastolatki, a coraz częściej też dzieci w wieku nawet 10-11 lat po próbach samobójczych lub zagrożone taką próbą. Dotyczy to nie tylko osób, które już wcześniej miały problemy psychiczne. Trafiają do nas pacjenci, którym wcześniej nic nie dolegało, a teraz potrzebują szybkiej interwencji, bo ich stan jest poważny.

Oddziały stacjonarne są przepełnione. Kolejka oczekujących to kilkadziesiąt osób. Z uwagi na długość hospitalizacji w takich przypadkach, oznacza to nawet pół roku czekania na miejsce w szpitalu. Do poradni psychiatrycznej trzeba czekać ok. 3-4 miesiące. Mimo że na naszym oddziale zwiększyliśmy dwukrotnie liczbę łóżek – do 22 – wcale nie rozładowało to kolejki, bo wciąż napływają kolejni chorzy. Nowe miejsca zapełniły się natychmiast. Przez to dzieci w ciężkich stanach, również po próbach samobójczych, trafiają także na oddziały pediatryczne, bo sama psychiatria nie daje rady. Ogromne nadzieje pokładamy w oddziale dziennym, którym startuje 1 kwietnia. Mamy nadzieję, że zmniejszy on kolejkę oczekujących,

bo nie wszyscy muszą być leżeni w trybie stacjonarnym. Z oddziału dziennego będą też mogli korzystać pacjenci wymagający kontynuacji leczenia.

• **Przepełnione szpitale i kolejki pacjentów to problem psychiatrii w całej Polsce?**

– Ten problem narasta w całym kraju. Karetki, które wożą dzieci po próbach samobójczych często godzinami szukają wolnych miejsc w szpitalach. Ostatnio zwolniło się u nas jedno łóżko i prawie natychmiast zajęło je kolejne dziecko z Krakowa. Mamy telefony z całego kraju od Białegostoku po Gdańsk z prośbami o przyjęcie pacjentów, bo wszędzie brakuje miejsc. Liczba pacjentów z psychozami i zaburzeniami afektywnymi nie zmalała, a do tego doszła zupełnie nowa grupa, która nie potrafiła zaadaptować się do nowych warunków związanych z pandemią, izolacją, a teraz nowym wojennym kryzysem. To wszystko prowadzi do poważnych kryzysów egzystencjalnych.

W czasie pandemii liczba prób samobójczych zaczęła błyskawicznie rosnąć i niestety aż 40 proc. z nich jest skutecznych. To zjawisko, którego nigdy wcześniej nie było, nawet u dorosłych.

Dramat polega też na tym, że ze względu na długi czas oczekiwania na konsultację w poradni czy przyjęcie na oddział, nie wszystkim udaje się pomóc. Część z tych dzieci po prostu nie doczeka po-

mocy. Do tego sięgają one po coraz bardziej drastyczne metody samobójstw.

• **Dlaczego?**

– Niestety: jest to związane z uzależnieniem od internetu i mediów społecznościowych. W sieci działają całe grupy czy fora, w których można nawet znaleźć dokładne porady jak skutecznie popełnić samobójstwo. Rodzice nie mają nad tym żadnej kontroli. Wpadają często w pułapkę myślenia, że jeśli dziecko jest w domu, w swoim pokoju, to nic mu nie grozi. Nic bardziej mylnego, bo to właśnie za ścianą często rozgrywa się dramat. W sieci jest mnóstwo patologii, które mogą mieć ogromny wpływ na stan psychiczny młodego człowieka. Wiele prób samobójczych jest podejmowanych, kiedy rodzice są w domu. Często orientują co się dzieje, kiedy jest już za późno na pomoc. Dlatego każdy rodzic powinien założyć, że jego dziecko jest uzależnione od internetu, telefonu czy komputera. Powinni kontrolować to, co dziecko robi w sieci, a na noc zabierać telefon. Wiele dzieci całą noc potrafi spędzić przy telefonie, a rodzice nawet nie zdają sobie z tego sprawy. Alarmują potem, że ich dziecko jest apatyczne, nie wstaje z łóżka, nie funkcjonuje normalnie. Takie reakcje powoduje przewlekły brak snu.

• **A co mówią sami pacjenci, którzy do pani trafiają?**

– Wiele pacjentów, nawet po wielokrotnych próbach samobójczych, ma ogromną trudność we wskazaniu konkretnej przyczyny, która ich do tego pchnęła, są całkowicie zagubieni. Zdają sobie sprawę, że coś się dzieje, ale nie wiedzą co. Towarzyszy temu poczucie pustki, całkowitej bezradności. Wiąże się to z funkcjonowaniem wirtualnym, kosztem naturalnego rozwoju społecznego w grupie rówieśniczej. To niestety pozbawia również mechanizmów obronnych.

Kiedy przychodzi kryzys, nawet drobny urasta on do takiego poziomu, że dziecko lub nastolatek nie jest w stanie samodzielnie sobie z tym poradzić. Nie umie też prosić o pomoc. Nie bez znaczenia pozostaje tu rola rodziców i zaburzenie więzi rodzinnych, ale też szkoły. Ciężar psychicznego wychodzenia z lockdownu spoczywa w dużej mierze na szkole. Niestety, nauczyciele próbują przede wszystkim nadrobić ogromne zaległości, które spowodowała nauka zdalna i wywierają na uczniach coraz większą presję. Zapominają, że młodzi ludzie mają ogromny stres związany z powrotem do nauki stacjonarnej. W szkołach zdecydowanie brakuje wsparcia psychologicznego i kreowania dodatkowych aktywności, które pomogłyby przejść ten trudny moment. To powinno się zmienić jak najszybciej, bo przy coraz mniejszej wydolności psychiatrii, sytuacja jest dramatyczna.

Agnieszka Mazuś

Jest grudzień 2020 gdy Ihor, student stosunków międzynarodowych na Wydziale Politologii UMCS w Lublinie, znajduje na Instagram Stories ogłoszenie. Warszawska fundacja Altruizm Club szuka „zbieraczy”. Ihor jest jakby do tej pracy stworzony. Ma świetne wyniki, więc błyskawicznie awansuje. W marcu 2021 jest już koordynatorem Altruizm Club na Lublin. Teraz to on rekrutuje „zbieraczy”, ustawia ich pod marketami, instruuje jak mają się zachowywać, odbiera od nich pełne puszki.

Na Karinę, na Amelię, na Ukrainę

Altruizm Club to fundacja Andrija Karpenko i Anastasii Kalininy. W tym samym, 2020 roku, zakładają też spółkę „AK Worlds” (działalność główna: produkcja filmów i programów TV). W „AK Worlds” można sobie zamówić neon czy pakiet usług marketingowych.

Jak kręci się ten biznes – nie wiadomo, bo Karpenko nie składa wymaganych prawem sprawozdań finansowych – ani spółki, ani zarejestrowanej pod tym samym adresem fundacji Altruizm Club (działalność główna: realizowanie programu „Wolontariusze Miasta”).

„Zebrałem uczciwych, młodych ludzi z różnych krańców planety, które są gotowe zmieniać świat. Życie trzeba z sensem!” – pisze na stronie swojej charytatywnej fundacji Andrij Karpenko.

W latach 2020-2021 wolontariusze (w liczbie 20) zbierają pieniądze na chorą Karinę. W latach 2021-2022 skarbonki zapełniają się dla Amelii. Młodzi ludzie, zwykłe Ukraińcy, z puszkami ze zdjęciem jednej lub drugiej dziewczynki, stoją m.in. pod dyskontami w Lublinie, Świdniku, Kraśniku i Puławach, a także w Warszawie.

20 proc. z puszki dla „wolontariusza”

W połowie marca Karpenko rejestruje trzecią zbiórkę – tym razem pod hasłem „Wolontariusz świata i dobra”. Przy okazji rozlicza tą pierwszą. Do MSWiA zgłasza, że nie była zbyt udana – w ciągu roku na Karinę udało się zebrać niewiele ponad 14 tys. zł.

Tymczasem „zbieracze” mówią o o wiele wyższych kwotach: w ciągu jednego dnia pod popularnym marketem można nazbierać do puszki średnio 1000 zł. Najlepszym udaje się nawet 1500 zł.

Takie kwoty w marcu 2021 r. trójka „wolontariuszy” podaje funkcjonariuszom służb Straży Granicznej. Przyparciu do muru przyznają, że każdy ma obiecać 20 proc. kwoty jaką danego dnia zbiorą do

Pomysł jest prosty: identyfikatory i kilka m

skarbonki. W liczeniu pieniędzy nie uczestniczą, żadnych umów nie ma, wypłatę dostają w gotówce (100-150 zł dziennie). Ze sobą nawzajem kontaktują się poprzez grupę na Telegramie.

Zakładając, że pod Lidlami i Biedronkami stoi dziesięciu „zbieraczy”, to dziennie do skarbonek fundacji mogło trafić nawet 10 tysięcy złotych. Zakładając, że zbiórka pod sklepami odbywa się przez pięć dni w tygodniu, to daje 200 tys. zł miesięcznie.

Słaba zbiórka. Oficjalnie

Zhediger Zhusupov z Altruizm Club podaje, że w Lublinie i okolicach na Karinę (a potem na Amelię) zbierało ok. 20 wolontariuszy, a w Warszawie „dwóch czy trzech”.

Pytany o to, ile na koniec dnia w puszkach mogli mieć najlepsi zbieracze przyznaje: – Maksymalnie 1500 zł. Ale to chyba nie było w Lublinie – dodaje po chwili.

Jak to się więc stało, że wynik trwającej rok zbiórki na Karinę to zaledwie 14 tys. zł? Tego wytłumaczyć nie potrafi, a prezes Karpenko rozmawiać nie chce, bo „nie zna dobrze języka polskiego”.

Zhusupov zapewnia, że ani wolontariusze ani koordynatorzy za stanie pod sklepami nie dostają pieniędzy. Choć „mogą poprosić o pieniądze na jedzenie czy mieszkanie”. Na naszą prośbę ustala ile fundacja zebrała na inną chorą dziewczynkę – Amelię (trwająca rok zbiórka zakończyła się w połowie marca). – Około 80 tys. zł – informuje.

Obecnie Zhediger Zhusupov „koordynuje wolontariuszy” w Warszawie gdzie codziennie „od 5 do 7 osób” zbiera „na medykamenty sprzęt medyczny dla Ukrainy.” Ale wygląda na to, że kokosów z tego nie będzie. – Na początku wojny ludzie chętnie dawali, ale w tej chwili nawet 100 zł trudno do skrzynki zebrać – przekazuje.

Fachu uczył się w Beneficjum

Tego jak miękkie serca Polaków można zamienić na żywą gotówkę Andrij Karpenko nauczył się w Fundacji Beneficjum założonej w 2018 roku przez Oleksandra Kapluna. A Kaplun (rocznik '89) zanim przyjechał do Polski „doświadczenie w działaniu na rzecz potrzebujących zdobył we własnej Fundacji Dziecięce Marzenia działającej od 2014 roku w siedmiu największych miastach na Ukrainie”.

Puszki bez kontroli

. Rejestrujesz fundację, zgłaszasz on-line zbiórkę publiczną i za dwa dni jesteś w rządowym systemie. Jeszcze tylko skarbonki, młodych osób, chętnych do stania godzinami przed sklepem. Dobrze działa też niebiesko-żółta flaga – przyciąga wzrok, wzbudza współczucie i chęć bezinteresownej pomocy



„zaledwie 5 proc. działalności fundacji.” – Przede wszystkim szukamy sponsorów, mieszkań dla ludzi, którzy uciekli przed wojną, robimy zakupy, wszystko organizujemy – wylicza.

Na dowód zaprasza do dwupokojowego mieszkania na lubelskim Felinie, które zajmuje obecnie ośmioosobowa rodzina z Ukrainy. Razem ze swoim współpracownikiem Vladysławem, pokazują mi meble i sprzęty AGD, które kupiła jego fundacja do pustego lokalu. A pani Tatiana nie może się chłopaków nachwalić.

– Znaleźli nam też prawnika, i lekarza specjalistę. Dopytywany o zbiórki pod marketami tłumaczy, że Jasne Niebo zaczęło zbierać pieniądze gdy ludzie „przestali już tak dawać”. Dotychczasowy wynik zbiórki jego fundacji do puszek na Ukrainę? – 6806 zł – podaje Ihor.

ZERO KONTROLI

W przypadku zbiórek organizowanych w przestrzeni publicznej, Ustawa z 2014 r. znosi obowiązek „pozwoleń” na zbiórkę publiczną – zastępuje je prostymi zgłoszeniami na portalu ZBIORKI.GOV.PL

Teoretycznie, organizator zbiórki publicznej powinien raz na pół roku zamieścić w portalu sprawozdanie z kwotą pieniędzy jaką udało się zebrać, a raz do roku rozliczenie z „rozdysponowania zebranych środków”. Opisane przez nas fundacje terminów zwykle nie dotrzymują. Mimo to, system pozwala im rejestrować kolejne zbiórki.

– Jeżeli występują jakiegokolwiek podejrzenia czy wątpliwości co do konkretnej zbiórki to należy to zgłosić do organów ścigania – odpowiada na nasze pytania MSWiA.

Kom. Andrzej Fijołek, rzecznik prasowy KWP w Lublinie: – Do tej pory otrzymaliśmy dwa zgłoszenia, oba dotyczyły zbiórek prowadzonych pod marketami na terenie Świdnika. Powodem miał być m.in. brak widocznego identyfikatora. Podczas interwencji osoby przeprowadzające zbiórkę na rzecz fundacji okazały zgłoszenie i dokumentację uprawniającą do zbiórki. Wykroczenia nie stwierdzono. Na terenie naszego województwa obecnie nie jest prowadzone żadne postępowanie w tej sprawie.

CO NA TO MARKETY?

- Biedronka: Nie mamy nic wspólnego z fundacjami, które prowadzą zbiórki w przestrzeni publicznej.
- Lidl: Opisane zbiórki nie są inicjatywą naszej sieci.
- Auchan: Wspomniane fundacje widnieją w KRS ze swoją działalnością i w myśl ustawy korzystają z parkingu korzystają z przestrzeni publicznej.

Dziś obie fundacje dla siebie konkurencją, choć generalnie obie zajmują się tym samym – zbieraniem funduszy na pomaganie: chorym dzieciom, ubogim seniorom, a obecnie ukraińskiej armii i ofiarom wojny za naszą wschodnią granicą. „Zbieracze” Altruizm Club stoją w zielonych kamizelkach. Ich koledzy z Beneficjum kamizelki noszą jasnoniebieskie. Równie rok temu pod marketami w Lubelskiem można spotkać i jednych, i drugich.

– My byliśmy w Lublinie do maja – mówi Zhediger Zhusupov z Altruizm Club. – W pewnym momencie były już ze cztery fundacje, które przyjechały za nami, bo my jesteśmy z Warszawy. Nie było gdzie postawić wolontariusza. Nie było sensu, żeby po cztery osoby stały na jednym sklepie – tłumaczy.

Także Beneficjum wycofało się z Lublina. – Biuro w Lublinie (mieściło się przy ul. Artura Grottgera 8/12 – red.) zamknęliśmy w zeszłym roku – mówi Wioletta Czajka, pełnomocnik fundacji.

FUNDACJA BENEFICJUM

W 2019 fundacja przyznaje się do przychodów w wysokości 156 tys. zł, w 2020 roku to już 473 tys. zł, raportu finansowego za 2021 jeszcze nie ma. – Fundacja zatrudnia sześć osób na umowę o pracę i podobną liczbę na umowę-zlecenie – podaje Czajka. Brak aktualnych „sprawozdań rozdysponowania ofiar” (ostatnie jest 4 stycznia 2021 r.) w portalu zbiórki.gov.pl fundacja

tłumaczy tym, że „zostały w ministerstwie zgubione”. – Sami czekamy na ich publikację – mówi pełnomocnik fundacji. Beneficjum nie ogranicza się do zbiórek publicznych (do MSWiA zgłosiła dwie – darów rzeczowych i pieniędzy. Zgłosiła też, że organizacja tej drugiej pochłonie aż 228 tys. zł). Ma też kilkudziesięciu małych podopiecznych (wplacać na chore dzieci można bezpośrednio na jej stronie). Prowadzi też kilka zbiórek na portalu pomagam.pl. W postach sponsorowanych na Facebooku Beneficjum apeluje: „Pomóż seniorom”.

Obecnie fundacja zbiórkę rzeczową prowadzi tylko w Warszawie, a pieniężną „w całej Polsce”. – Kupujemy za to żywność, leki bez recepty, pieluchy. Sortujemy, pakujemy i wysyłamy na Ukrainę. Mamy pisma od merów różnych miast i tam dostarczamy. Pojechało już osiem transportów, łącznie 12 ton darów – wylicza Czajka. Ilu fundacja ma obecnie wolontariuszy? – 20-30, może więcej. Zgłaszają się do nas obywatele Ukrainy, którzy uciekli i teraz chcą pomóc swoim robiąc zbiórkę jako nasi wolontariusze albo pomagając przy sortowaniu i pakowaniu rzeczy do transportów. Czajka zapewnia, że Beneficjum stojącym przed marketami wolontariuszom nie płaci. – Ale wiem, że takie sytuacje miały miejsce w innych fundacjach – przyznaje. O kwocie 18 zł za godzinę pracy „zbieracza” też słyszała. – To dotyczy innej fundacji działającej w Lublinie, w czasie gdy my też mieliśmy tam filię. Tam się

sporo fundacji narobiło, które w ten sposób działają. I z którymi nas często mylono – tłumaczy. Maksym Honcharov (rocznik 90’), który przez trzy lata funkcję prezesa Beneficjum, pod koniec 2021 rozstaje się z Beneficjum. Razem z Maksymem Mokliakiem (rocznik 95’) we wrześniu 2021 r. zakładają nową fundację – jej nazwa to „Nadzieja na przyszłość”.

7,8 czasem 10

Wróćmy jednak do Lublina. Miejsce po „zbieraczach” z Altruizm Club i Beneficjum natychmiast zajmuje inna warszawska fundacja.

Założona w maju 2020 r. pod nazwą „Ręka Miłości” (fundator – Liubov Blazhchuk, prezes – Mileisha Ahnena, wiceprezes – Antoni Benson) od października 2021 posługuje się nazwą „Jesteśmy Ludźmi”.

Pytany o liczbę wolontariuszy ze skarbonkami dyrektor lubelskiego oddziału Maksym Lopatichy podaje, że codziennie pod marketami w Lublinie stoi „7-8, czasem 10 osób”.

Po wybuchu wojny na Ukrainie ubrani w fioletowe kamizelki wolontariusze zamieniają puszki ze zdjęciami dzieci na takie w kolorach ukraińskiej flagi. Dzięki temu skarbonki zaczynają się zapelniać się o wiele szybciej.

To właśnie tutaj trafił Ihor, student stosunków międzynarodowych na Wydziale Politologii UMCS, gdy Altruizm Club wyniósł się z Lublina. Jego zdjęcie nadal jest na stronie „fio-

letowej fundacji” w dziale „Najlepsze wolontariusze”. Podobnie jak zdjęcie Artema Kuchera. Ale ani jednego ani drugiego dawno w „Jesteśmy ludźmi” nie ma.

Pod marketami „na pomoc Ukrainie” w listopadzie pojawiają się też młodzi ludzie z plaketkami Fundacji Wolontariusz Miasta. Do wybuchu wojny zbierają na rocznego Siemiona Shepa, który cierpi na neuroplastotę. Wygląda jednak na to, że zdjęcie uśmiechniętego bobasa nie zadziałało.

Artem Kucher („prawa ręka” założyciela fundacji – Maksima Vachko): – Udało się zebrać tylko 2 tys. zł. Mało było wolontariuszy.

Przyznaje, że zbiórka na Ukrainę idzie znacznie lepiej. Więcej jest też chętnych do zbierania pieniędzy.

– Teraz mamy około 15 wolontariuszy, ale każdy stoi tylko jeden czy dwa razy w tygodniu, bo mają studia lub pracę – tłumaczy Artem. – Na początku wojny ludzie chętniej dawali pieniądze. Teraz już mniej.

Oleg• (imię zmienione) dla Wolontariusza Miasta zbierał w pierwszym tygodniu wojny na Ukrainie.

– Zbiórka była pod jednym z akademików UMCS, stamtąd zabrali mnie pod sklep. Stałem od godz. 9 do 15, zebrałem ok. 800 zł. Najwięcej pieniędzy wrzucały starsze panie – opowiada młody Ukrainiec.

Już tyle nie dają

– Nie więcej niż 150-200 złotych – przekonuje mnie

Ihor Serfusov pytany o to ile na koniec dnia mają w puszkach jego wolontariusze. Bo już nie zbiera dla innych, ma swoją fundację.

W dniu kiedy na Ukrainę spadają pierwsze bomby, 24 lutego 2022, Sąd Rejonowy w Świdniku rejestruje Ihorowi jego własną fundację – Jasne Niebo. Kilkanaście dni później prezes Serfuson zgłasza do MSWiA zbiórkę publiczną. Pod hasłem „Zbiórka imeni Świętego Rostysława” (pisownia oryginalna) na „Pomoc dla armii ukraińskiej i uchodźców z Ukrainy. Pomoc rodzinom znajdującym się w trudnej sytuacji życiowej” pieniądze do puszek w całej Polsce będzie zbierać setka wolontariuszy.

Szacowane koszty: 2,5 tys. zł. Czas trwania: od 14 marca „permanentnie”.

Podana na portalu zbiórki.gov strona organizatora - https://wolmi.pl – jeszcze nie działa. Rusza za to Instagram, Tik-tok i Facebook fundacji.

Fundacja jest zarejestrowana w mieszkaniu w kamienicy przy pl. Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Ihor nie chce zdradzić, kto jest fundatorem. Mówi, że to jego znajomy, który ma własną firmę, i który nie chce się ujawniać. Zwłaszcza gdy fundacje są przedstawiane w negatywnym kontekście. – Wiedział, że działam w różnych fundacjach, że chcę pomagać, więc mi to zaproponował – tłumaczy Ihor.

Zapewnia, że stojący pod marketami „zbieracze” to

Nie chciała założyć maseczki, ale chce pracować

Małgorzata Chodkowska, bibliotekarka z Lublina staje przed Komisją Dyscyplinarną dla Nauczycieli, bo wbrew ubiegłorocznym obostrzeniom nie chciała zakładać w pracy maseczki. Grozi jej zwolnienie z pracy



Agnieszka Kasperska

To nie pierwszy przypadek, kiedy sprawa związane z obostrzeniami epidemiologicznymi w szkołach znajdzie swój finał przed Komisją Dyscyplinarną dla Nauczycieli przy wojewodzie lubelskim. – Pierwsza była sprawa z 2020 r. Skierowali ją rodzice jednej z uczennic, której nauczycielka zwróciła w szkole uwagę na obowiązek zakładania maseczki – mówi Weronika Jezior, szefowa Komisji.

Nauczycielka została uniewinniona.

Chciał mieć na piśmie

Wciąż toczy się natomiast sprawa nauczyciela w-f ze Szkoły Podstawowej nr 51 w Lublinie. Mężczyzna mimo nałożonej na niego kwarantanny przyszedł do szkoły, w której pracuje, żeby dostać tę decyzję na piśmie.

– Nauczyciele to w większości odpowiedzialna grupa zawodowa. Przestrzegają zaleceń epidemicznych – mówił nam w październiku ubiegłego roku Marek Krukowski, dyrektor SP 51 (rok wcześniej szkoła na swojej stronie internetowej odcinała się od poglądów nauczyciela, który był organizatorem marszu przeciwników pandemii. – Jesteśmy tu po to, żeby zaprotestować przeciwko ograniczeniom, nakazom i zakazom, trzeba to powiedzieć: bezprawnym! Które zostały nam narzucone – mówił. Potem porównywał też lekarzy do doktora Mengele i oskarżał media o manipulację – przyp. aut.). – Ale przyszedł też do szkoły

nauczyciel, który miał kontakt z chorym na koronawirusa uczniem. Nałożono na niego kwarantannę, którą zlekceważył i chciał normalnie prowadzić zajęcia. Pani wicedyrektor połączyła się telefonicznie z sanepidem żeby przez zestaw głośnomówiący poinformowano go ponownie o tym, że nie może wychodzić z domu. Ja dzwoniłem w tym czasie na policję. Teraz będę musiał zeznawać w tej sprawie.

Sprawa trafiła do wspomnianej już Komisji.

– Grozi mi nagana. Moja sprawa dotyczy tego, że chciałam, żeby prawo było przestrzegane – komentuje dziś nauczyciel. – Dla mnie to też jest sprawa w sumie kuriozalna.

Dodaje, że podczas pierwszego posiedzenia „rozegrał się swego rodzaju cyrk i komediodramat”. Mężczyzna nie chciał założyć maseczki. Nie chciał też pokazać zaświadczenia, że ma ku temu medyczne przeciwwskazania.

– Traktuję to dosyć spokojnie – mówi o całym postępowaniu. – Jako swego rodzaju przygodę.

Bibliotekarka bez maseczki

W tym tygodniu rozpoczęło się postępowanie w sprawie Małgorzaty Chodkowskiej, bibliotekarki z Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Augusta i Juliusza Vetterów w Lublinie.

– Dyrektor szkoły, w której jestem zatrudniona złożył do rzecznika dyscyplinarnego zawiadomienie o możliwości popełnienia przeze mnie czynu naruszającego prawo i dobro dziecka i zawiesił mnie w pełnieniu

obowiązków nauczyciela od marca tego roku. Natomiast rzecznik wystąpił do komisji dyscyplinarnej z wnioskiem o ukaranie mnie karą zwolnienia z pracy – tłumaczyła pokrótce dziennikarzom.

Wiadomo też, że w sprawie zaangażowany był Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie, który na początku tego roku przeprowadził kontrolę w Zespole Szkół Ekonomicznych. Wykażała ona, że Chodkowska odmawiała zakładania maseczki.

– Z uwagi na fakt, iż ustawodawca, wprowadzając nakaz zakrywania ust i nosa nie wyposażył pracodawcy w narzędzie, w postaci możliwości niedopuszczenia pracownika do pracy, w konsekwencji odmowy zakrywania przez niego ust i nosa, inspektor pracy (...) skierował do pracodawcy wystąpienie dotyczące dopuszczenia pracownika do pracy, poza określonymi prawem przypadkami uzasadniającymi nie dopuszczenie pracownika do pracy – informuje Katarzyna Fałek-Kurzyna, rzecznik prasowy Okręgowy Inspektorat Pracy w Lublinie

Znaczący termin

Pełnomocnik bibliotekarki, mec. Michał Molenda podkreśla, że pierwsza rozprawa jego klientki ma miejsce w czasie bardzo symbolicznym, 28 marca.

– Kiedy teoretycznie ponoć wychodzimy z pandemii, kiedy kończymy z tym najbardziej znanym z symboli ostatnich lat, czyli obowiązkiem maskowania twarzy – mówi. – To pokazuje, że mentalnie wychodzimy z tej pandemii, powoli

Małgorzata Chodkowska, bibliotekarka z Lublina, w otoczeniu sympatyków podczas konferencji prasowej przed Kuratorium Oświaty w Lublinie

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

zapominamy o sprawie, ale jest masa przypadków w zakładach pracy, kiedy ludzie odpowiadają właśnie za łamanie tego zakazu, który właśnie dzisiaj mimo braku jakiegś wyraźnej poprawy, jeśli idzie o liczbę zakażeń czy zgonów, jest znoszony. Dzisiaj można powiedzieć, że kapituluje.

Korona Polska i Martwy Obywatel

Przed pierwszą rozprawą Chodkowską (kolejne zaplanowano na kwiecień – przyp. aut.) kobietę wspierało kilkadziesiąt osób. Oprócz wspomnianego już wuefisty z Lublina byli to przedstawiciele kilku bardzo „egzotycznych” grupowań.

– Dożyliśmy ciekawych czasów, bo to w naszym kraju rządzonym przez ludzi polskojęzycznych kara się (cytat – przyp. aut.) ludzi za to, że potrafią myśleć. Za to, że potrafią inteligentnie myśleć; za to, że potrafią kojarzyć fakty i są prawdziwymi patriotami. Natomiast ludzi,

którzy nie potrafią tak myśleć i, którzy uwierzyli w tego telewizora jak w boga wywyższa się i miejmy nadzieję, że te czasy niedługo się skończą miejmy nadzieję, że ci Polacy się wreszcie obudzą i poznają prawdę – grzmiał Bogusław Domański, przewodniczący Konfederacji Korony Polskiej w Lublinie.

– Jesteśmy wolnymi ludźmi. Zabiera nam się najważniejsze prawo: prawo do oddychania – dodawał Jakub Kuśpit ze Stowarzyszenia Bronimy Munduru dla Przyszłych Pokoleń. – Jasno widać, że mamy w Polsce podział na nadludzi, którzy mogą wszystko defraudować, dowolne sumy; znęcają się psychicznie i fizycznie nad innymi ludźmi. Z kolei jest grupa podludzi, która musi respektować sprawy wszelkie; prawo napisane przez tych ludzi.

– My jako ludzie ciągle żyjący w starciu z systemem jesteśmy martwymi obywatelami. To jest straszne (...). Myśmy się urodzili bez maseczek i bez maseczek umrzemy. Następne pokolenia, tak jak po holokauście, musi wiedzieć, że to się nie może powtórzyć i tego proszę żebyśmy dopilnowali. Ja mogę za to umrzeć bandytów trzeba rozliczyć – Tomasz Snuptowicz, z Akcja Martwy Obywatel.

„Lumpen inteligencja”

W obronie nauczycielki głos zabierali także wykładowcy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

– To jest znakomity materiał na scenariusz do teatru absurdu. Pani Małgorzata jest oskarżana o to, że

nie nosiła maseczki, co jak wiemy nie stanowiło żadnego zagrożenia w szkole. Było zupełnie nieuzasadnione ze względów prawnych oraz medycznych – uważa prof. Ryszard Zajączkowski, wykładowca KUL i członek Polskiego Stowarzyszenia Niezależnych Lekarzy i Naukowców. – Jestem przekonany, że ostatecznie do głosu dojdzie zdrowy rozsądek i wiedza medyczna. Gdyby stało się tak, że zostałyby pociągnięta do odpowiedzialności za to, co robiła, to należałoby upublicznić nazwiska i zdjęcia osób, które są odpowiedzialne za ten stan rzeczy i opatrzyć je tytułem „lumpen inteligencji”. W polskiej szkole funkcje decydenckie pełni „lumpen inteligencja”.

– Mamy dzisiaj do czynienia z groteską – wtórował prof. Mirosław Piotrowski, wykładowca KUL i były europoseł. – Tak naprawdę te represje wyszły od góry i nie możemy nawet tutaj winić ministrów chociaż na nich spadnie odpowiedzialność, bo moim zdaniem minister zdrowia i minister edukacji, to są tylko pacynki, którymi porusza się z Nowogrodzkiej. Ale ci ludzie odpowiadają za nieprzestrzeganie prawa, za łamanie konstytucji.

Sama bibliotekarka nie pracuje od 11 miesięcy. Wciąż pobiera jednak wynagrodzenie.

– To są coraz bardziej niezrozumiałe dla mnie wydarzenia – mówi. – Mogę stwierdzić, że ja w tej chwili funkcjonuję w jakiejś w rzeczywistości zawodowej. Paradoksalnej i dla mnie kompletnie niezrozumiałej.



Wiecej rowerzystów, droższe rowery

Boom na rowery nie ustaje. Ceny idą w górę, a na upatrzony jednoślad trzeba poczekać. Jest też na rynku nowa tendencja: elektryki wypierają tradycyjne modele

Sławomir Skomra

Szaleństwo rowerowe Polaków ogarnęło w 2020 roku wraz z pandemią i wprowadzonymi obostrzeniami.

Ograniczenia liczby pasażerów w komunikacji miejskiej sprawiły, że wiele osób przesiadło się do własnych samochodów (co też zwiększyło ich sprzedaż), a część wybrała rower jako środek transportu, żeby np. dojechać do pracy.

Wypożyczone i własne

Ale początki boomu zaczęto dostrzegać już wcześniej. Od kilku lat rośnie – choć rzetelnych danych nie ma – liczba rowerzystów.

To zasługa systemów rowerów miejskich. Takich, jak od kilku lat ma Lublin. Wiele osób zaczęło korzystać z takich jednośladów.

W 2014 roku liczba wypożyczeń Lubelskiego Roweru Miejskiego wyniosła ponad **128,6 TYS.** W 2016, kiedy sezon był znacznie dłuższy, było to już **854,8 TYSIĘCY.** Potem było z tym różnie, ale generalnie liczby były mniejsze. Powód jest prosty: okazjonalni rowerzyści przekonali się do tego pojazdu i kupili sobie własne rowery. Popyt rósł, a fabryki nie nadążały z produkcją, przez co także rosły ceny.

No właśnie, zwiększone zainteresowanie sprawiło, że rowery podróżowały. Na to jeszcze nałożyła się pandemia, czyli ograniczenie pracy fabryk.

1 z 14

To wszystko złożyło się na to, że już w 2021 roku polski rynek rowerowy dla klienta nie był łaskawy.

Na upatrzony model trzeba było długo czekać i zapłacić za niego więcej, niż wcześniej.

– Ludzie chcą się ruszać. Mają dość siedzenia w czterech ścianach. Nie jeżdżą na wakacje, to wybierają rowery. Popyt wzrósł nawet o 30 proc., szczególnie na rowery trekkingowe. Tych brakuje najbardziej – mówił nam niemal równo rok temu Andrzej Kita, prezes honorowy Polskiego Związku Kolarskiego. – Za popytem niestety podążyły ceny, które poszybowały o 20-30 proc. Więcej kosztują nawet rowery marketowe, których nie brakuje.

Pandemiczne zatrzymanie fabryk sprawiło, że rower stał się towarem deficytowym.

– Oczywiście, w sklepie mamy rowery, ale wybór jest znacznie mniejszy. Na zamówionych 100 sztuk dostajemy 10-15 – mówił nam jeden ze sprzedawców.

Działo się tak nawet mimo faktu, że Polska zaczęła wyprzedzać na europejskiej lidera branży. Teraz rocznie w UE sprzedaje się k. 22 mln rowerów. Rynek wart jest przeszło 18 mld euro. Wspólnota importuje też sprzęt, ale i tak kraje UE dostarczają do sklepów 14,5 mln rowerów. Polska ma w tym duży udział, bo co 14 jednoślad z tych milionów pochodzi z Polski.

Jest lepiej, ale...

Jak sytuacja wygląda na starcie tego sezonu?

– Nadal jest problem z dostępnością – słyszymy w znany w Lublinie sklepie i ser-



FOT. MACIEJ KACZANOWSKI, PIXABAY

wisie Bike Boys. – Rowerów brakuje, bo brakuje części do ich produkcji. Pandemia zrobiła swoje i fabryki jeszcze się z niej nie podniosły. Czasami na rower trzeba czekać? Jak długo? Nie wiemy, nawet sami producenci nie wiedzą.

MATEUSZ STYŻEJ z AMS Dobre Rowery, który ma też kilka sklepów stacjonarnych ocenia, że dostępność się trochę poprawiła, ale ceny znów poszły w górę.

– O jakieś 10 procent – wyjaśnia. – Z dostępnością nadal nie jest idealnie.

Czekać trzeba zarówno na te tańsze, jak i droższe modele. Ze wskazaniem granicy ceny może być jednak problem.

– Dla niektórych drogi rower to ten za 2 tys. zł. Dla innych wydanie 20 tys. zł na sprzęt to jak nic. My oferujemy rowery w średniej cenie. Tak się targetujemy, choć są w Lublinie sklepy, w których ceny zaczynają się od 5 tys. złotych – mówi nam Styżej.

Tańsze są jednoślady z marketów. Często to nieznanne firmy, produkcja chińska, lub montowana w Polsce. Problem w tym, że nie jest to najlepsza jakość.

– Zdarzają się oczywiście wyjątki, ale z reguły to pozorna oszczędność. Tak jak ze wszystkimi tego rodzaju produktami. Kupuje się taniej ładowarkę do telefonu i okazuje się, że zaraz trzeba kupić nową, bo się zepsuła – mówi Styżej.

Stary, ale jary

Sezon się dopiero rozkręca i na razie trudno oceniać, jak dokładnie będzie wyglądać. Wiadomo jednak, że rowery dużą popularnością będą się cieszyć w okresie pierwszym komunii, bo jak mówią sprzedawcy, rower nadal jest częstym prezentem dla dziecka.

Radzą też, że gdy wybiera się pojazd, który ma posłużyć przez kilka lat – zanim obdarowany z niego wyrośnie – wydać od 1,5 do 2 tys. zł. Za tę cenę można już dostać dobry rower dla dziecka.

Według wyników opublikowanego w lutym badania (przeprowadzonego przez agencję Difference)

rower zamierza kupić około 25 procent Polaków.

Największym zainteresowaniem cieszą się rowery miejskie (33 proc. ankietowanych), górskie (19 proc.) oraz dziecięce (18 proc.). Minimalna kwota przewidziana na ten wydatek to 1,6 tys. złotych.

Rosnące ceny rowerów wywołały jeszcze inny efekt. Polacy wyciągają z piwnicy stary sprzęt, który nie był używany nawet od dekad i go remontują.

– Tak, zaczęli się pojawiać tacy klienci – mówi szef jednego z serwisów rowerowych w Lublinie. – Z reguły nie są to poważne naprawy. Trzeba zamontować nowy osprzęt, opony, czasami koła. Jesteśmy w stanie taki rower szybko przygotować do jazdy, ale trzeba poczekać w kolejce. Teraz mamy dużo pracy.

A może elektryk?

Pani Agnieszka od niedawna jeździ na rowerze elektrycznym. Zakupu nie planowała. Doszło do niego przypadkowo.

– Poszliśmy z sąsiadem do komis na Miłą, gdzie trafiają rzeczy od komorników czy postępowań skarbowych. Był tam akurat ten rower, nówka sztuka, kosztował 1,5 tys. zł. Jedyne feler to brak klucza, by wyciągnąć akumulator, np. z zimą. To było dokładnie rok temu i nie żałuję decyzji – mówi i dodaje: – Wręcz przeciwnie, nie wyobrażam sobie, by znów się przesiąść na zwykły rower i męczyć się za każdym razem przy każdej górce, których w Lublinie nie brakuje. Ani w okolicach Kazimierza gdzie spędzałam ostatnie lato.

Obecnie liczba wzniesień do pokonania i to jak są strome nie już absolutnie żadnego znaczenia. najbardziej strome wzniesienie pokonuję jak na motorowerze. Minusy? Trzeba pamiętać o ładowaniu, ale ja robię to raz na 2-3 tygodnie. Rower jest też trochę cięższy, ale bez problemu jestem w stanie sama zaparkować go np. do pociągu.

Okazuje się, że takich osób jak pani Agnieszka w Polsce jest mnóstwo. Nie chodzi o klientów, którzy kupują coś przypadkowo, ale o e-rowerzystów. Dało się to zauważyć już dwa lata temu. Sklepy, które do tej pory sprzedawały rocznie po kilka sztuk rowerów elektrycznych miały aż nadmiar klientów.

Według szacunków z czerwca 2021 elektryki stanowiły najwyżej 5 proc. wszystkich rowerów. Ale ten segment rośnie tak szybko, że za cztery lata ma być ich aż 30 procent.

– Widać zmianę na rynku. Niemieccy producenci, z którymi współpracujemy, już mają w ofercie więcej modeli elektrycznych niż tradycyjnych – dodaje Mateusz Styżej. – Nie ma co daleko szukać. Nasz rodzimy producent, czyli Kross, mocno ograniczył paletę modeli tradycyjnych, a zwiększył elektrycznych.

Tu trzeba wyjaśnić, że e-rower to nie jest opcja dla leniwych. Na takim rowerze też trzeba pedałować. Tyle, że ze wspomaganie. Modele Pedelec (od angielskiej nazwy pedal electric cycle) są wyposażone w silnik, ale żeby zapewnić jazdę, trzeba pedałować.

Dramat Mariupola. Trzy

Alina Revko, jedna z setek tysięcy mieszkańców Mariupola, przeżyła dramat niszczonego miasta. Przez trzy tygodnie ukrywała się w podziemiu pod Lublinem i chce pomagać ludziom.



Ivanna Dmytruk
Agnieszka Kasperska

Alina Revko to lekarz psychiatra i psychoterapeuta z Mariupola. Nigdy nie lubiła siedzieć z założonymi rękoma. Pracowała jednocześnie w trzech miejscach; m.in. wykładała na jednej z katedr tamtejszego Uniwersytetu Medycznego. W wolnym czasie często odwiedzała ze znajomymi Teatr Dramatyczny. Kochała też spacerować.

Z jej bloku, znajdującego się po lewobrzeżnej stronie miasta, na plażę (miasto położone jest na wschodzie Ukrainy nad Morzem Azowskim – przyp. aut.) szło się mniej niż 10 minut. W telefonie kobiety wciąż jest filmik, na którym fale pieczą jej stopy. Są też zdjęcia pokazujące piękne, zielone miasto.

– Mariupol to było duże miasto, w którym bardzo dużo się działo – wspomina. – Była cała infrastruktura. Było dużo szkół, przedszkoli. Pięknie nam się żyło.

Dziewięć osób i pies

24 lutego Rosja zaatakowała Ukrainę. Alina pracowała tego dnia w prywatnej klinice w centrum miasta. Potem wróciła do domu.

– I właśnie na lewym brzegu wszystko się zaczęło.

Dzień później po pracy nie mogłam już wrócić do domu, bo go nie było.

Został zbombardowany, w pamięci telefonu jest jedno jego zdjęcie. Więcej nie ma. Kiedy człowiek widzi ruiny, czegoś co jeszcze dzień wcześniej było jego mieszkaniem nie myśli o tym, żeby robić zdjęcia.

Najważniejszą myślą było znalezienie bezpiecznego schronienia. Kobieta poszła do koleżanki, która mieszkała w domu jednorodzinnym. Pod domem znajdowała się piwniczka, w której przechowywano konserwy i ziemniaki. Pokoik dwa na dwa metry pomieścił dziewięć ukrywających się osób i psa.

– Siedzieliśmy w tym schronie siedem dni. Jak było już trzeba koniecznie iść do toalety, to biegliśmy na górę. Łazienka? Kto myślał o łazience?! Spać było trudno. Siedzieliśmy albo kładliśmy się na zmianę, na tych półkach, na których stały wcześniej przetwory.

Prawdziwa apokalipsa

Dopiero po kilku dniach ludzie zdali sobie sprawę, że w piwnicy nie są bezpieczni.

– Cały czas latały nad nami samoloty. Bomby spadały około kilometr od nas. Kiedy wyszliśmy na chwilę

Nie wiem, czy wrócę do Mariupola, ale na pewno wrócę na Ukrainę. Będę ją własnymi rekami odbudowywać – mówi Alina Revko

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

na dwór, zobaczyliśmy że wokół domu leżą resztki naboju, a dwa metry od nas był lej po bombie – wspomina kobieta. – Wtedy wsiedliśmy do dwu samochodów, bo zrozumieliśmy, że trzeba stamtąd jak najszybciej uciekać.

Był 4 marca. Wymyślili, że pojedą do centrum miasta, do kliniki, w której pracowała kobieta. Dwa tygodnie później dowiedzą się, że zaledwie dwie godziny po ich wyjeździe na schron spadła bomba. Gdyby w nim zostali, zginęliby.

– Bardzo baliśmy się jechać. Po mieście tak się nie jeździ, ale jechaliśmy 120 km/h żeby tylko jak najszybciej dojechać i się schronić. W powietrzu ciągle latały

pociski. Wszystko wokół płonęło. Wszystko – podkreśla lekarka. – Oglądałam wcześniej różne filmy wojenne i fantastyczne, ale czegoś takiego nie widziałam nawet w kinie. Całe miasto wokół mnie było zniszczone. To była prawdziwa apokalipsa. Jak jechaliśmy, to nie tylko samoloty zrzucały bomby, ale też trzy statki strzelały prosto w miasto.

Przez bombardowane miasto

W centrum miasta było jednak jeszcze cicho. To był ostatni taki dzień. Od drugiego dnia wojny nie pracowały bankomaty, po tygodniu sklepy zaczęły świecić pustkami. W ten ostatni spokojny dzień udało się jeszcze kupić trochę konserw, zupek chińskich i kaszy. Będą ją potem gotować na ognisku.

– Kiedy budowali moje centrum medyczne, nikt nie myślał, że potrzebny będzie schron. Na szczęście była piwnica, w której działało SPA. Schroniliśmy się w nim. W sumie było tam ok. 60 osób – opowiada. Wśród nich była młoda rodzina z lewobrzeżnej strony miasta, którym także zbombardowali dom. Do kliniki mieli 12 kilometrów. Szli na piechotę, w samych szlafrokach przez bombardowane miasto z 6-miesięcznym dzieckiem na rękę.

Bomba co 20 sekund

– W klinice nic już nie było. Nie było kontaktu ze światem. Nie działały telefony. Nie było internetu. Nie wiedziałam, co dzieje się z moimi bliskimi. Rodzina męża żyje w Kijowie. Moi rodzice w obwodzie donieckim. Ciągłe towarzyszył mi strach, co z nimi. Nie wiedziałam, czy oni w ogóle żyją.

Nie było też ogrzewania, prądu, gazu ani wody.

– Było zimno. Cały czas byliśmy w kurtkach, ale i tak marziliśmy. Wtedy na dworze było ok. 3 stopni, ale i tak można powiedzieć, że pogoda nam sprzyjała. Spadł śnieg. Topiliśmy go i mieliśmy wodę do picia. Bo pragnienie było najgorsze – opowiada Alina Revko.

Blisko miejsca, w którym się ukrywali było osiedle domków jednorodzinnych. Przy jednym z nich stała studnia. Żeby nabrać z niej chociaż trochę wody stało się w kolejce po 4-5 godzin. I wtedy był wszechobecny strach, bo okolica była bombardowana.

– Po tę wodę chodzili sami mężczyźni. Byłam wśród nich jedyną kobietą. Taka już jestem, że muszę wszystkiego sama doglądać, mieć kontrolę nad sytuacją. Dlatego chodziłam, ale wtedy też się bałam. Ciągłe staraliśmy

Mariupol, budynek w którym mieszkała Alina Revko

się chronić pod ścianami budynków, bo co jakieś 20 sekund latały samoloty i spadały bomby.

Sieroty na gruzach miasta

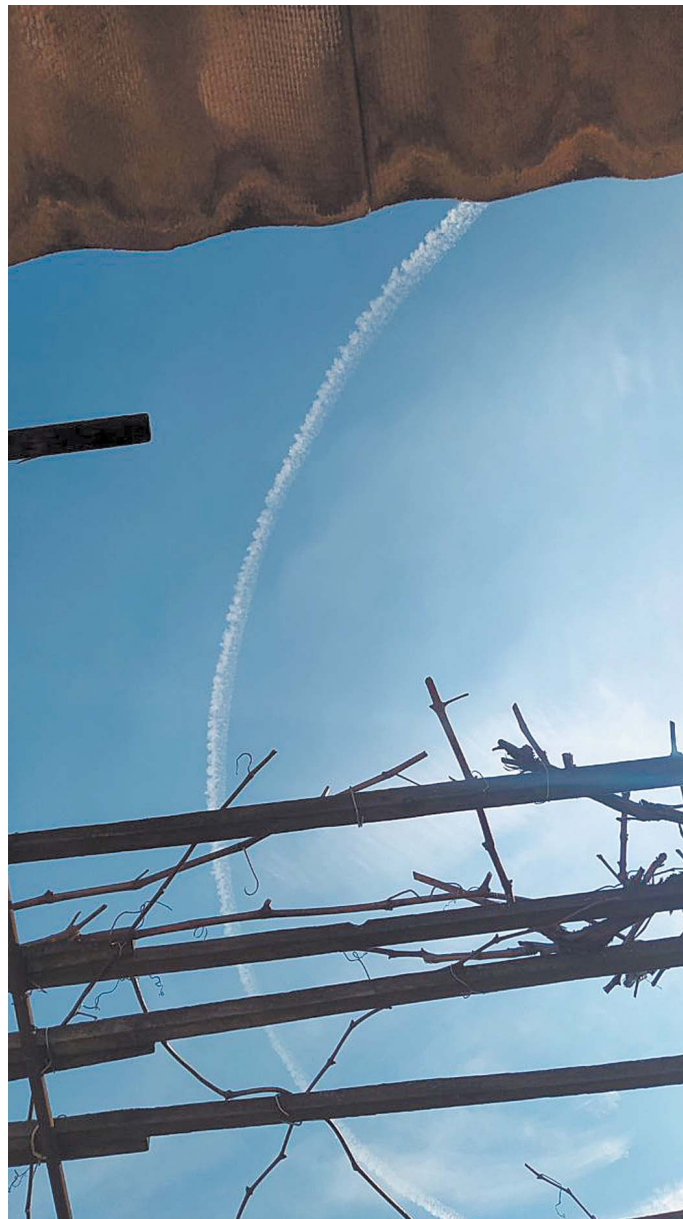
Do bomb nie można było się przyzwyczaić. Ale niektóre bombardowania zapadły w pamięci lepiej niż inne.

– Naprzeciwko mojego centrum medycznego stał blok. Na moich oczach bomba zmiotła z niego dwa piętra. U nas w tym czasie wypadły wszystkie okna. Trochę też to wszystko zaczęło o nasz budynek. Zniszczony został m.in. mój gabinet – mówi kobieta.

15 marca ludzie chroniący się w klinice zdecydowali się, że muszą uciekać.

y tygodnie w schronach

w schronach. Wie, czym jest zimno, głód i pragnienie. Wie, czym jest ucieczka bombardowanymi ulicami. Teraz znalazła schronienie dla siebie i dzieci, którzy przeżyli piekło wojny



– Cudem włączyli wtedy łączność. I zaraz następny cud. Doszedł sms od mamy. Pisała: „Alina, ja nie wiem czy życie, czy wszystko jest u was ok., ale wczoraj podobno z waszego miasta wyjechała kolumna samochodów z cywilami. Może i wam się uda”. Postanowiliśmy spróbować uciec z miasta.

Po drodze widziała, że miasta już nie ma.

Niemal wszystkie budynki są zburzone. Wiele ruin stało w ogniu. Na ulicach leżało wielu martwych ludzi. Najbardziej pamięta ciało ok. 14-letniego chłopca. Nie może go zapomnieć do dziś. Jest przekonana, że w Mariupolu zginęło wielokrotnie więcej cywili niż żołnierzy. Wie, że w tej chwili jest bardzo dużo dzieci, które straciły rodziców. Są sierotami. Zostały same na gruzach miasta.

Dzieci!

– Rosjanie nie przestrzegają zasad humanitarnych. Nie puszczają konwojów, tylko do nich strzelają. Nie mogę się pogodzić ze świadomością, że w Mariupolu wciąż umierają ludzie. Nie tylko od bomb, ale i z głodu i z pragnienia – mówi. – W naszym mieście były wojskowe obiekty, np. jedna baza wojskowa i szkoła wojskowa. Ale nikt z nich od Rosjan nie

strzelał. Nikt ich nie prowokował. Mimo to te miejsca zniszczono od razu. Potem zbombardowano wszystkie obiekty medyczne, szpitale. Mam wielu znajomych lekarzy. Moi znajomi chirurdzy płakali z niemocy. Musieli operować ludzi w tych schronach, w strasznych warunkach.

Zbombardowane są wszystkie szkoły i przedszkola.

W centrum Mariupola były dwa duże schrony: w Teatrze Dramatycznym i w Basenie Neptun. Jak mówi Revko, w pierwszym chroniło się ok. 500 osób, w drugim ok. 3 tysiące. Basen niedawno przeszedł remont i był w nim lepsze warunki, więc jako miejsce schronienia wybierały go najczęściej kobiety w ciąży i matki z małymi dziećmi. Ale dzieci były we wszystkich schronach. Przed Teatrem ogromnymi literami, tak by dobrze były to widoczne z samolotów napisano: Dzieci! Budynek został jednak zbombardowany.

– Jakim człowiekiem trzeba być, żeby wiedzieć wielkie litery i zbombardować to miejsce?! 130 osób przeżyło, ponad 300 nie dało się uratować. Pociski wpadły też na Neptun. W Mariupolu nie ma już dziś żadnej infrastruktury, żadnego punktu,

Siedzieliśmy w tym schronie siedem dni. Jak było już trzeba koniecznie iść do toalety, to biegliśmy na górę. Łazienka? Kto myślał o łazience?! Spać było trudno. Siedzieliśmy albo kładliśmy się na zmianę, na tych półkach, na których stały wcześniej przetwory – opowiada pani Alina

który nie zostałby zniszczony – mówi kobieta.

Zniszczyli wszystko, co miałam

Z Mariupola Revko razem z jej znajomymi uciekali do koleżanki do Zaporozża (około trzy godziny od ich wyjazdu całe centrum medyczne zostało zbombardowane. Zanim budynek został zrównany z ziemią uciekli z niego wszyscy ukrywający się – przyp. aut.). Trasa w normalnych warunkach zajęła by im ok. 3 godziny. Wyjechali o 9 rano. Dotarli o 1.30 w nocy.

– Po drodze było dużo rosyjskich posterunków. Spisują dane. Zaglądają do samochodów. Grzebią w telefonach szukając treści patriotycznych. Co, gdyby je

znaleźli? Niewiadomo. Szybko wszystko wykasowaliśmy, bo baliśmy się, że zostaniemy zastrzeleni – mówi Alina Revko. – Jakie mogłam czuć emocje? Trzymałam się żeby się na nich nie rzucić z pięściami, bo czułam taką złość, taką nienawiść, że nie wiem, co mogłabym zrobić. Zniszczyli mi całe życie. Wszystko, co miałam.

Nienawiść towarzyszy nie tylko jej. Kobieta opowiada, że mieszkańcy lewobrzeżnej strony Mariupola mogą dziś przedzierać się tylko do Rosji i na tereny przez Rosjan kontrolowane.

– Tak wyjechał moja koleżanka. Zdecydowała się na to, bo ma dwoje małych dzieci. To była ich jedyna szansa żeby przeżyć. Opowiadała mi potem, że Rosjanin uśmiechając się dawał jej synkowi czekoladkę. Dziecko odwróciło się do matki i spytało: „Mamo, a dlaczego oni się uśmiechają? Oni rozbili nam mieszkanie. Zastrzeliliwają nas. Dlaczego się uśmiechają?”

Krewni pani Aliny pochodzą z Rosji, ale mieszkają na Ukrainie i czują się Ukraińcami. Oni też mówią, że Rosjan nienawidzą już tak bardzo, że są gotowi zabijać ich gołymi rękami.

Wróć

– Chce pani wiedzieć jak jest w schronie? Jak przy-

jechał do Zaporozża to wszyscy strasznie śmieszni byliśmy. Tak jest jak się człowiek nie myje się trzy tygodnie. Ale to jest najmniejszy problem – mówi kobieta. – Czy tak powinno być w XXI wieku? Czy może być taka katastrofa humanitarna, że ludzie w Mariupolu giną nie tylko przez bomby, ale ze względu na głód i pragnienie?

Tym, którym udało się uciec do Polski Alina Revko udziela bezpłatnych konsultacji psychiatrycznych * (pod numerem telefonu +38 09 73 91 41 39).

Ma też nadzieję, że będzie mogła pracować w swoim zawodzie w Polsce. Uczy się języka polskiego, bo uważa, że to oczywiste ze względu na szacunek do ludzi i tradycji kraju, który dał jej schronienie.

– Jestem w 100 procentach pewna, że Rosja nie zdobędzie Ukrainy. Wszyscy robią co mogą żeby tego nie doszło. Nawet jest u nas babcia, która robiła Rosjanom pierogi z trzcizną. Ludzie czołgi za trzymują gołymi rękami. Modelki gotują naszym wojskowym. Jestem ze wszystkich bardzo dumna, bo wszyscy są zmobilizowani żeby bronić ojczyzny – mówi. – Mamy przewagę, bo jesteśmy na swoim terytorium. My nie zaczęliśmy wojny. Dlatego za nami jest prawda.

Wróć po wojnie do Mariupola? – pytam.

– Nie wiem czy do Mariupola, ale na pewno wróć na Ukrainę. Będę ją własnymi rękami odbudowywać. Chociaż powiem, że do ostatniej sekundy nie wierzyłam, że będzie wojna. A teraz wciąż nie rozumiem, dlaczego jedna osoba może być największym tyranem i największym terrorystą i cały świat nie może zatrzymać tej jednej osoby, która stoi za tym wszystkim. Wciąż się też boję. Teraz tego, że jesteśmy dosłownie o krok od III wojny światowej.

FOT. ARCHIWUM ALINY REVKO

Orientalny świat, pełne

Nazwa płyty oznacza „świat”, więc myślę, że jest zaadresowana do całego świata. W każdym miejscu znajdzie się jakaś osoba, kt... myślę, że to grono odbiorców bywa różnicowane – **ROZMOWA** z członkami grupy Surtarang – Hanką Łubieńską, Łukaszem Jasiakiem

Krzysztof Kurasiewicz

• Za wami dosyć intensywny początek roku: zakończyliście trasę koncertową, podczas której zaliczyliście 17 przystanków po Polsce, w tym także Lublin. Jak wam się udał koncert w naszym regionie?

ŁUKASZ JASIAK: Wydaje mi się, że to był wyjątkowy koncert, pod wieloma względami: był to ostatni koncert naszej trasy, był to także ostatni dzień zimy, a pierwszy dzień wiosny i do tego jeszcze graliśmy w pełni, można powiedzieć. Bodajże dwa dni wcześniej była pełnia, także wszystko – nie dość, że czasowo i energetycznie – to jeszcze klimat, który panował... I sama nazwa miejsca: Święty Spokój. Trochę obawialiśmy się tego koncertu, ze względu właśnie na wielkość miejsca i mniejsze nagłośnienie. A my lubimy, jak nasza muzyka brzmi na solidnym nagłośnieniu, żeby ludzie czuli tę elektronikę, która nimi porusza. Moim zdaniem wyszło rewelacyjnie, to był jeden z fajniejszych koncertów energetycznych. Super publiczność, było czuć, że chłoną tę muzykę i chcą nam też oddać energię, którą przekazujemy.

• Jak rozumiem, po takim naładowaniu energią przyszedł czas na odpoczynek. Rozjechaliście się do różnych miejsc w Polsce.

HANKA ŁUBIEŃSKA: Tak, ja siedzę na północy, w Gdyni, a chłopaki są w Poznaniu. Ale ta odległość nie stanowi dla nas większego problemu. Zawsze udawało nam się spotkać i stworzyć materiał, odbyć próby. Jakoś dajemy radę.

• Szczególnie, że w ostatnich latach trzeba było nauczyć się różnych sposobów pracy na odległość. W przypadku członków zespołu, to chociażby tworzenie muzyki, nagrywanie jej, miksowanie całości... Jak to u was wyglądało? Jak powstawała wasza debiutancka płyta „Duniya”, którą wydaliście na początku 2021 roku?

ERYK NOWACKI: Radość była na pewno, ale myślę, że COVID się w ogóle przyczynił do powstania tej płyty. To, że siedzieliśmy w domach, że nie było tyle koncertów, ile chcieliśmy – to wyszło na plus, jeśli chodzi o powstanie płyty. Wiadomo, że niektóre rzeczy byłoby wygodniej robić, będąc cały czas na żywo ze sobą, ale uważam, że bardzo dobrze sobie poradziliśmy. Pewne rzeczy wykonywaliśmy na odległość i jak się okazuje, nie była to żadna przeszkoda.

• Surtarang to młoda grupa, bo powstała w 2018 roku. Kim wy tak naprawdę jesteście?

ŁJ: Ciężko ująć to w słowa. Energia, która nas zebrała razem i doświadczenie, które każdy z nas miał i swoją osobowość – każdy z nas ją wyraża przez to, że gramy razem. Każdy ma możliwość pokazania się i energetycznie, i wizerunkowo. Wydaje mi się, że łączymy wszystkie nasze pasje i doświadczenia. Wszyscy jeste-



śmy muzykami, Hania jest do tego aktorką. Każdy ma też zmysł estetyczny, jakąś wizję na to, jak byśmy chcieli wyglądać, być odbierani, jak ta muzyka ma działać na ludzi. To nie jest tworzone tylko po to, żeby usiąść i ją zagrać. Kiedy tworzymy jakiś utwór, to mamy jego wizję, jego przekaz i z góry wiemy, co chcemy ludziom tym utworem przekazać.

• Wasze występy to warstwa muzyczna, ale także i wizualna. Ten warsztat aktorski, który Hanka ma, to jest część przedstawienia, które razem tworzycie.

HŁ: Od jakiegoś czasu na scenie, w Surtarangu, przeistoczyłam się w pewne – nie wiem, czy to dobrze zabrzmiało – alter ego, które pojawia się podczas koncertów. Wiele osób zauważa, że to przejawia się poprzez wzrok. Dochodzi również jakiś ruch, oczywiście interpretacja. To nie jest tak, że ja sobie postanowiłam: „Ok, mam warsztat aktorski i teraz będę odgrywała taką rolę”. To wszystko jest takie naturalne i przychodzi samo.

• Pytam o to, bo w jednym z wywiadów radiowych prowadzący audycję stwierdził nawet, że to jest taniec kobry albo hinduskiej bogini Kali.

HŁ: Tak, bo mi się te ręce odpalają same.

Mam chyba tutaj czujniki reagujące na muzykę, które po prostu się włączają. Tak to na mnie działa.

• Panowie mają ręce zajęte, bo są instrumentalistami i nie bardzo mogą coś robić.

HŁ: Tak, myślę, że mogliby mieć problem. Ale ostatnio zauważyłam, że Łukasz wprowadził element taneczny. Postanowiliśmy, że w jednej piosence damy większe pole do popisu Erykowi. Eryk wchodzi na solo, a Łukasz ciśnie takie ruchy (śmiech). Ja podbijam i cisnę razem z nim układzik (śmiech).

• Eryk gra na sazie i sitarze. To nie są instrumenty pierwszego wyboru w naszej strefie kulturowej. Jesteś gitarzystą z wykształcenia, a dopiero

później takie instrumenty dołączyłeś do repertuaru.

EN: Jak najbardziej. Może nie jest to coś popularnego u nas, ale jak tylko usłyszałem po raz pierwszy sitar – bo saż usłyszałem później – to na tyle mi się spodobał, że jakoś to próbowałem odwzorować na gitarze. Wiadomo, że nie da się do końca tego zrobić, więc potem stopniowo rozwijałem się z sitarem. Myślę, że nie bez przyczyny i nie z przypadku odnalazłem ten instrument, bo pojawił się w moim życiu nagle, a jak już go znalazłem, to wiedziałem, że to jest to. Nie mam takiego poczucia, że ja dalej szukam jakiegoś instrumentu dla siebie, bo już go znalazłem.

• Łukasz z kolei gra na tabli, darbuce i korzysta z samplera, czyli elektronika też jest po jego stronie. Pół żartem, pół serio: musisz mieć dużo rąk do dyspozycji na scenie.

ŁJ: Jak gram, to zwykle na jednym instrumencie w danym momencie (śmiech). Warstwa elektroniczna jest stworzona wcześniej. I rzeczywiście, na pierwszej płycie do wszystkich utworów stworzyłem elektronikę. Na nowej płycie pojawiają się utwory, do których elektronikę stworzyła Hania, także będzie troszeczkę inny wyraz i będzie się dało to odczuć, co też urozmaica naszą twórczość i cały czas jest ona rozwijana. Na pewno się to nie skończy, bo jest jeszcze dużo więcej rzeczy, które mamy w sobie. Gram na tabli, gram na darbuce i na samplerze, grając też beat w danym momencie, ale nie gram wtedy na tabli czy darbuce. Elektronika, która jest wcześniej stworzona, dopełnia to instrumentarium etniczne, orientalne i warstwę wokalną.

• Jak się poznaliście i dlaczego postanowiliście coś razem stworzyć?

HŁ: Ostatnio użyłam takiego sformułowania, że połączyło nas reggae, a właściwie to mnie i Łukasza. Poznaliśmy się na Ostróda Reggae Festival. W przeszłości śpiewałam w takim zespole, a Łukasz po czasie też grał w tym zespole na perkusji i jakby przez wspólnych znajomych się poznaliśmy.

ŁJ: Dopełniając to, co Hania powiedziała o naszym spotkaniu, to było tak, że przy pierwszym spotkaniu powiedziałem jej, że

będziemy razem grali. A Hania mówiła: „Jak będziemy razem grać, jak nawet nie słyszałeś jak śpiewam”.



ŁUKASZ JASIAK

en (bez)ruchu i energii

...óra czuje to, co my. Jest tutaj może jakaś konkretna konwencja i konsekwencja w tym wszystkim i jakiś wyraźny charakter, ale szłem Jasiakiem i Erykiem Nowackim – która swoją zimową trasę koncertową zakończyła w marcu występem w Lublinie



Z Erykiem poznaliśmy się, grając koncerty edukacyjne po szkołach, prezentując młodzieży muzykę indyjską oraz taniec – taniec prezentowała tancerka, a my jej dogrywaliśmy. Tak się poznaliśmy, grając takie właśnie koncerty dla Filharmonii Poznańskiej. Później też zrobiliśmy z naszym znajomym, Paw-

łem, zajęcia z jogi z muzyką na żywo. Z tego co wiemy, to były pierwsze w Polsce takie zajęcia – połączenie praktyki z żywymi instrumentami, z improwizacją na żywo. Potem rozwinęliśmy to, łącząc siły z inną joginką, w projekcie Dźwięczna Joga, gdzie graliśmy tylko do zajęć jogi, a następnie to rozdzielili-

śmy i stworzyliśmy Surtarang. Zaprośmy Hanię.

Nie wierzymy w przypadek, akurat Hania była w Poznaniu, a my mieliśmy zagrać pierwszy koncert. Zostaliśmy zaproszeni do tego, żeby zrobić oprawę muzyczną do wystawy zdjęć Magdaleny Kwiatkiewicz, która jeździ po świecie i robi super zdjęcia. Na placu Wolności była wystawa jej zdjęć z Nepalu. Hania akurat była w Poznaniu, zrobiliśmy dwie próby, trzy i zagraliśmy pierwszy koncert.

HL: Niezły to był spontan. Zastanawiam się, czy bym teraz się tak samo zdecydowała. Ale chyba tak by było, bo to było też bardzo intrygujące, bo mantry i ten rodzaj muzyki nie był mi tak zupełnie obcy. Nieraz słuchałam takiej muzyki, ale nigdy nie miałam okazji spróbować swoich sił – jak to by było zaśpiewać taką mantrę, a właściwie stotrę. To był trochę skok na głęboką wodę, ale bardzo się cieszę. Wtedy to było dla mnie dość stresujące wydarzenie. Pierwsze zetknięcie z tego typu muzyką, ale super to wspominać.

• Wróć jeszcze do tematu waszej debiutanckiej płyty „Duniya”. Co się na niej znalazło i do kogo jest adresowana?

EN: Nazwa płyty oznacza „świat”, więc myślę, że jest zaadresowana do całego świata. W każdym miejscu znajdzie się jakaś osoba, która czuje to, co my. Jest tutaj może jakaś konkretna konwencja i konsekwencja w tym wszystkim i jakiś wyraźny charakter, ale myślę, że to grono odbiorców bywa zróżnicowane. Słyszałem pozytywne opinie i od ludzi starszych, którzy na co dzień nie słuchają takiej muzyki, i od ludzi, którzy wychodzą bardziej ze środowiska związanego z muzyką etniczną. Podoba się to również ludziom, którzy lubią elektronikę, psytrance i różne takie podgatunki. Wydaje mi się, że trudno byłoby mi sprecyzować, jeden typ odbiorcy i osoby, której by się ta muzyka podobała.

HL: To jest ciekawe, że niedługo słyszymy tego typu sformułowanie: „To nie jest w ogóle muza, której słucham na co dzień, ale mi się podobało”. I to jest wspaniałe.

• To jest muzyka, która lepiej brzmi w kameralnym otoczeniu czy na dużej scenie?

EN: Łatwiej mi jest sobie wyobrazić i też sam lepiej się czuję, grając, kiedy ludzi jest dużo i wszyscy tańczą, a nie kiedy jest kameralna impreza. Oczywiście to też jest super i to jest dobre doświadczenie, ale troszkę inne.

ŁJ: Mieliśmy już okazję grać na dużych scenach, ale mogą być jeszcze większe i staramy się, żeby dotrzeć na jak największe sceny. Robiąc tę muzykę, wyobrażamy sobie, jak ona zabrzmi na największych scenach i tam ją adresujemy. Ale równocześnie jest ona dostępna w małych pomieszczeniach z małym nagłośnieniem.

• W waszej muzyce nie usłyszymy języka polskiego. Jaki jest wasz przekaz i jak z nim dotrzeć w takim razie do ludzi?

HL: To jest sanskryt staroindyjski, są to stotry, potocznie nazywane mantrami. To, co mogę zrobić, to niewerbalnie próbować przekazywać treści. Tutaj może przydaje się to moje aktorstwo, ponieważ staram się zawsze, mniej więcej, poprzez swoją postawę, poprzez swoją mimikę i emocje, podbijać treści, które przekazuję.

• Jak ludzie reagują na waszą muzykę na koncertach?

EN: Ja w tym ruchu czuję zawsze spokój. Nie każdy tańczy, ale jeśli już ludzie tańczą i tańczą energicznie, to i tak czuję, że nie jest to energiczne tańczenie z agresją, tylko raczej ze spokojem. W dużej mierze bierze się to też z charakteru tej muzyki i tego, że nawet jeśli ktoś nie rozumie słów, to gdzieś tam podświadomie to odbiera. Te słowa funkcjonują już tysiące lat i mają w sobie odczuwalną moc, którą ja po prostu czuję i widzę w ludziach. Oni nie muszą rozumieć tekstu – mogą go sobie oczywiście przeczytać i przetłumaczyć – ale i tak czują energię, która jest w nim zawarta i którą dodatkowo Hania przekazuje też śpiewem. Reakcje są różne, ale nawet jeśli nie ma tańca, to ja czuję w bezruchu taniec. A jeśli jest taniec, to ja w tym tańcu czuję spokój i bezruch.

HL: Często są zamknięte oczy na widowni. Ludzie wchodzą w to i słuchają – to jest takie transowe. Dane kwestie się często powtarzają i ludzie wchodzą w taki rytm.

Fajnie widzieć, że tak to na ludzi wpływa.

ŁJ: Ale bywało też szaleństwo na koncertach. Ludzie byli w stanach euforycznych, można powiedzieć. Kiedy graliśmy na zeszłorocznych letnich festiwalach alternatywnych, typu LAS Festiwal, na naszym koncercie było tysiące ludzi. Było widać szaleństwo i to, że ludzie wchodzili w ciekawe stany energetyczne i duchowe, na czym nam bardzo zależy.

* Cały wywiad z członkami zespołu Surtarang możecie znaleźć na stronie www.dziennikwschodni.pl.



HANKA ŁUBIEŃSKA

ERYK NOWACKI



TEATRY:
TEATR STARY (ul. Jezuicka 18): NIEDZIELA: Bajkowa niedziela – 17.00

TEATR OSTERWY (ul. Narutowicza 17): PIĄTEK: Prawda – 19.00

TEATR ANDERSENA (plac Teatralny 1): SOBOTA: Proszę słońca – 16.00
NIEDZIELA: Proszę słońca – 12.00

TEATR MUZYCZNY (ul. Curie-Skłodowskiej 5): SOBOTA: Zemsta nietoperza – 18.00
NIEDZIELA: Zemsta nietoperza – 17.00

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): SOBOTA: Margules. Nieobecność – 19.00
NIEDZIELA: Margules. Nieobecność – 17.00

FILHARMONIA LUBELSKA (ul. Curie-Skłodowskiej 5): NIEDZIELA: Koncert: Muzyka dobra na wszystko – 11.00



KINA:
CINEMA CITY PLAZA (ul. Lipowa 13): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Ambulans – 18.30, 21.20; Batman

dubbing – 10.00, 13.30; Batman napisy – 17.00, 20.30; Inni ludzie – 19.50, 22.20; Morbius dubbing – 10.20, 11.40, 14.00, 16.20, 18.40; Morbius napisy – 12.40, 15.00, 17.20, 19.40, 21.00, 22.00; Najgorszy człowiek na świecie – 19.10; Nasze magiczne encanto – 11.00; Sing 2 – 11.20; To nie wypanda – 10.30, 12.50, 13.50, 15.10, 16.10, 17.30; Uncharted dubbing – 15.30, 18.00; Uncharted napisy – 22.00; Za duży na bajki – 12.00, 14.30, 16.50; Zaginione miasto – 11.50, 14.20, 16.50, 19.20, 20.40, 21.50; Zając Max: Misja pisanka – 10.00, 13.30

CINEMA CITY FELICITY (al. Witosa 32): PIĄTEK: Ambulans – 20.10; Batman 2D dubbing – 13.30; Batman 2D napisy – 17.00, 19.50; Belle dubbing – 13.30; Belle napisy – 16.10; Inni ludzie – 17.10, 19.30, 21.50; Marzec '68 – 18.50; Morbius 2D dubbing – 10.00, 12.20, 14.40, 17.00, 18.20; Morbius 2D napisy – 11.20, 13.40, 16.00, 19.20, 20.40, 21.40; Morbius 4DX dubbing – 10.20, 12.40, 15.00; Morbius 4DX napisy – 17.20, 19.40, 22.00; Najgorszy człowiek na świecie – 21.20; Nasze magiczne encanto – 11.00; Sing 2 – 12.50; To nie wypanda – 10.00, 13.15, 15.30, 17.45; Uncharted 2D dubbing – 11.00, 15.00; Za duży na bajki – 10.20, 12.40, 17.30; Zaginione miasto – 11.30, 14.00, 16.30, 19.00, 20.40, 21.30; Zając Max: Misja pisanka – 10.50, 15.20
SOBOTA NIEDZIELA: Ambulans – 20.10; Batman 2D dubbing – 13.30; Batman 2D napisy – 17.00, 19.50; Belle dubbing – 13.30; Belle napisy – 16.10; Inni ludzie – 17.10, 19.30, 21.50; Marzec '68 – 18.50; Morbius 2D dubbing – 10.00, 12.20, 14.40, 17.00, 18.20; Morbius 2D napisy – 11.20, 13.40, 16.00, 19.20, 20.40, 21.40; Morbius 4DX dubbing – 10.20, 12.40, 15.00; Morbius 4DX napisy – 17.20, 19.40, 22.00; Najgorszy człowiek na świecie – 21.20; Nasze magiczne encanto – 11.00; Sing 2 – 12.50; To nie wypanda – 11.00, 13.15, 15.30, 17.45; Uncharted 2D dubbing – 11.00, 15.00; Za duży na bajki – 10.20, 12.40, 17.30; Zaginione miasto – 11.30, 14.00, 16.30, 19.00, 20.40, 21.30; Zając Max: Misja pisanka – 10.50, 15.20

MULTIKINO (Galeria Olimp, al. Spółdzielczości Pracy 36b): PIĄTEK: Batman dubbing – 10.00; Batman napisy – 13.35, 17.10, 20.20; Belle – 14.40, 17.20, 20.00; Inni ludzie – 10.10; Luka – 13.40; Marzec '68 – 19.30; Morbius dubbing – 10.15, 16.25; Morbius napisy – 12.50, 15.25, 18.00, 19.00, 20.35, 21.35; Nasze magiczne encanto – 12.10; Piosenki o miłości – 20.50; To nie wypanda – 10.15, 15.25, 17.50; Uncharted dubbing – 09.45, 10.00; Za duży na bajki – 10.00, 12.30, 17.00; Zaginione miasto – 12.25, 15.00, 16.00, 17.35, 18.35, 20.10, 21.10; Zając Max: Misja pisanka – 10.10, 13.00, 15.00
SOBOTA: Batman dubbing – 10.20; Batman napisy – 14.00, 20.20; Belle – 14.40, 17.20, 20.00; Inni ludzie – 10.40; Luka – 13.40; Marzec '68 – 19.30; Morbius dubbing – 10.15, 15.25, 18.00; Morbius napisy – 12.50, 16.25, 19.00, 20.35, 21.35; Nasze magiczne encanto – 10.30, 12.10; Piosenki o miłości – 20.40; Poranki: Bing i opowieści o zwierzątkach – 10.00; To nie wypanda – 10.35, 13.00, 15.25, 17.50; Uncharted dubbing – 11.05; Wszystko wszędzie naraz – 17.40; Za duży na bajki – 10.00, 14.00, 17.00; Zaginione miasto – 12.25, 15.00, 16.00, 17.35, 18.35, 20.10, 21.10; Zając Max: Misja pisanka – 10.10, 13.00, 15.00
NIEDZIELA: Batman dubbing – 10.20; Batman napisy – 14.00, 20.20; Belle – 14.40, 17.20, 20.00; Inni ludzie – 10.40; Luka – 13.40; Marzec '68 – 19.30; Morbius dubbing – 10.15, 16.25; Morbius napisy – 12.50, 15.25, 18.00, 19.00, 20.35, 21.35; Nasze

magiczne encanto – 10.30, 12.10; Piosenki o miłości – 20.40; Poranki: Bing i opowieści o zwierzątkach – 10.00; To nie wypanda – 10.35, 13.00, 15.25, 17.50; Uncharted dubbing – 11.05; Wszystko wszędzie naraz – 17.40; Za duży na bajki – 10.00, 14.00, 17.00; Zaginione miasto – 12.25, 15.00, 16.00, 17.35, 18.35, 20.10, 21.10; Zając Max: Misja pisanka – 10.10, 13.00, 15.00
KINO BAJKA (ul. Radziszewskiego 8): PIĄTEK: Zając Max: Misja pisanka – 08.30; To nie wypanda – 10.00, 13.45; Wilk i jej sekret – 11.00; Za duży na bajki – 11.45; Marzec '68 – 14.15; Córka – 15.45; Cud Guadalupe – 16.30; Belle – 18.00, 20.00; Duch śniegów – 18.15; Piosenki o miłości – 20.30
SOBOTA: Zając Max: Misja pisanka – 12.00; To nie wypanda – 13.45; Za duży na bajki – 12.35; Marzec '68 – 10.30; Córka – 15.45; Cud Guadalupe – 14.30; Belle – 16.15, 18.00; Duch śniegów – 18.30; Piosenki o miłości – 20.30
NIEDZIELA: Zając Max: Misja pisanka – 12.00; To nie wypanda – 13.30; Za duży na bajki – 12.15; Marzec '68 – 14.15; Nędzarc i madame – 15.30; Cud Guadalupe – 16.30; Belle – 18.00, 20.00; Duch śniegów – 18.15; Piosenki o miłości – 20.30

CENTRUM KULTURY (ul. Peowiaków 12): PIĄTEK: Przeżyć – 18.00; Piosenki o miłości – 19.45
SOBOTA: Piosenki o miłości – 18.00; Przeżyć – 19.45
NIEDZIELA: Drive my car – 17.00; Piosenki o miłości – 20.15

CENTRUM SPOTKANIA KULTUR (plac Teatralny 1): PIĄTEK SOBOTA: Piosenki o miłości – 19.00
NIEDZIELA: Piosenki o miłości – 18.00

DDK CZECHÓW (ul. Kiepur 5a): SOBOTA: Gniazdo turkawki – 15.30; Przeżyć – 17.30

PUŁAWY SYBILLA (ul. Partyzantów 6): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Morbius dubbing – 16.00; Morbius napisy – 20.05; To nie wypanda – 18.00; Zaginione miasto – 18.00; Zając Max: Misja pisanka – 14.30

BIAŁA PODLASKA –MERCURY (ul. Brzeska 43): PIĄTEK: Morbius dubbing – 16.00; Morbius napisy – 20.05; Zaginione miasto – 18.00; Zając Max: Misja pisanka – 14.30
SOBOTA: Morbius dubbing – 16.00; Morbius napisy – 20.05; To nie wypanda – 14.00; Zaginione miasto – 18.00; Zając Max: Misja pisanka – 12.20
NIEDZIELA: Marzec '68 – 14.00; Morbius dubbing – 16.00; Morbius napisy – 20.05; Zaginione miasto – 18.00; Zając Max: Misja pisanka – 12.20

ŚWIDNIK – LOT (al. Lotników Polskich 24): PIĄTEK: Za duży na bajki – 14.50; Belle – 16.50; Przegląd filmowy: Mój dług – 19.15
SOBOTA: Za duży na bajki – 14.50; Belle – 16.50; Przegląd filmowy: Cyrano – 19.15
NIEDZIELA: Za duży na bajki – 14.50; Belle – 16.50; Przegląd filmowy: Truflarze – 19.15
ZAMOŚĆ – STYLOWY (ul. Odrodzenia 9): PIĄTEK: Fabian albo świat schodzi na psy – 18.30; Marzec '68 – 10.45, 19.45; Morbius dubbing – 16.00, 18.15; Morbius napisy – 20.30; To nie wypanda – 15.30; Za duży na bajki – 10.00, 17.30; Zaginione miasto – 17.45, 20.15; Zając Max: Misja pisanka – 09.00, 10.00, 15.45
SOBOTA: Fabian albo świat schodzi na psy – 18.30; Marzec '68 – 19.45; Morbius dubbing – 16.00, 18.15; Morbius napisy – 20.30; To nie wypanda – 13.15, 15.30; Za duży na bajki – 13.45, 17.30; Zaginione miasto – 17.45, 20.15; Zając Max: Misja pisanka – 14.00, 15.45
NIEDZIELA: Marzec '68 – 19.45; Morbius dubbing – 16.00, 18.15; Morbius napisy – 20.30; To nie wypanda – 13.15, 15.30; Za duży na bajki – 13.45, 17.30; Zaginione miasto – 17.45, 20.15; Zając Max: Misja pisanka – 14.00, 15.45

CHEŁM – ZORZA (ul. Strażacka 2): PIĄTEK: Marzec '68 – 16.00; Morbius dubbing – 18.30; Morbius napisy – 21.00; Za duży na bajki – 13.30
SOBOTA: Marzec '68 – 15.30; Morbius dubbing – 18.00; Morbius napisy – 20.30; Ups2! Bunt na arce – 11.00; Za duży na bajki – 13.00
NIEDZIELA: Marzec '68 – 20.30; Morbius dubbing – 15.30; Morbius napisy – 18.00; Ups2! Bunt na arce – 11.00; Za duży na bajki – 13.00
ŁUKÓW – ŁOK (ul. Wyszyńskiego 20): PIĄTEK: Za duży na bajki – 13.30; Zając Max: Misja pisanka – 15.30; Piosenki o miłości – 17.00; Najgorszy człowiek na świecie – 20.45
SOBOTA NIEDZIELA: Tom & Jerry – 10.30; Uprawdżona księżniczka – 12.15; Za duży na bajki – 14.30; Zając Max: Misja pisanka – 16.30; Piosenki o miłości – 18.15; Najgorszy człowiek na świecie – 20.00
LUBARTÓW – LEWART (Rynek II 1): PIĄTEK SOBOTA NIEDZIELA: Zając Max: Misja pisanka – 14.00; Za duży na bajki – 16.00; Nędzarc i madame – 18.00; Najgorszy człowiek na świecie – 20.15

Margules. Nieobecność



NA SCENIE Centrum Kultury w Lublinie (ul. Peowiaków 12) zaprasza na pokazy przedstawienia Łukasza Witt-Michałowskiego „Margules. Nieobecność”, które odbędą się 2 i 3 kwietnia.

Przedstawienie inspirowane jest biografią Ludwika Margulesa. To artysta polskiego pochodze-

nia, który był niezwykle ceniony w Meksyku i stawiany w jednym rzędzie z wielkimi polskimi awangardystami: Jerzym Grotowskim czy Tadeuszem Kantorem.

Sztuka miała swoją premierę w 2020 roku podczas Konfrontacji Teatralnych w Lublinie. W sobotę organizatorzy zapraszają o godz.

19, z kolei w niedzielę o godz. 17. Po ostatnim pokazie w Księgarni Dosłownej odbędzie się spotkanie z Łukaszem Witt-Michałowskim i aktorami, które będzie także transmitowane na Facebooku.

Bilety na spektakl kosztują 30/40 zł.

DAD

Zaskakująca kolacja

NA SCENIE W sobotę, 2 kwietnia o godzinie 16 w Centrum Spotkania Kultur (plac Teatralny 1) będzie można zobaczyć spektakl komedii „Wiesz, że wiem”.

Bohaterowie spektaklu podczas wspólnej kolacji przypadkiem dowiadują się, co myślą o nich przyjaciele. Prawda okazuje się bolesna, ale zamiast



się załamywać, oni wolą zabić się kosztem nielojalnych

DAD

Yellow & Blue

DO ZOBACZENIA Warsztaty Kultury w Lublinie (ul. Grodzka 7) zapraszają na wystawę prac ukraińskich ilustratorów. Ekspozycja „Yellow & Blue” będzie dostępna dla zwiedzających od 1 kwietnia.

– W ramach solidarności z naszymi wschodnimi sąsiadami będzie można podziwiać prace Klubu Ilustratorów Pictoric. Wystawa zabierze widzów w podróż do pięknej Ukrainy: miejsca interesującego i



pełnego jaskrawych barw – zachęcają organizatorzy.

Klub Ilustratorów Pictoric to społeczność ukraińskich ilustratorów,

artystów i grafików, z których każdy wyróżnia się unikalnym stylem, wpisującym się w najnowsze trendy w grafice. Klub realizuje międzynarodowe projekty z udziałem utalentowanych artystów z różnych krajów i promuje wysokiej jakości sztukę nowoczesną w Ukrainie i za granicą.

Wystawa będzie czynna do 29 kwietnia od poniedziałku do piątku w godz. 10-17.

DAD

Kolory, emocje i natura

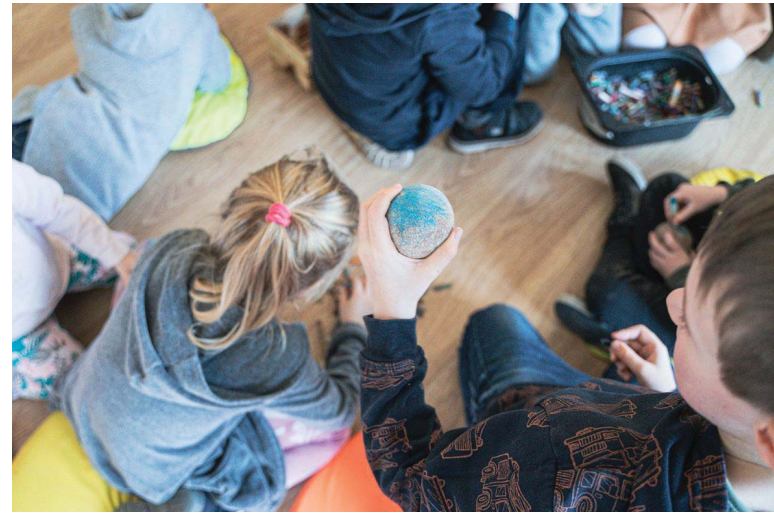
ZAJĘCIA W kwietniu sobotnie warsztaty dla dzieci będą dodatkowo tłumaczone na język ukraiński. Organizatorzy rodzinnych zajęć zapraszają do udziału polskie i ukraińskie rodziny.

Warsztaty odbywają się w wybrane soboty o godz. 13 i 15 w siedzibie Galerii Labirynt przy ul. Popiełuszki 5. Najbliższe, 2 kwietnia, poświęcone będą tematyce wolności i przeznaczone dla odbiorców w wieku 3-6 lat.

Dzieci wraz z opiekunami/rodzicami przeniosą się w pobudzający zmysły świat pełen pachnących oraz mieniących się różnymi kolorami mas, które powstają na bazie produktów spożywczych oraz innych materiałów działających na zmysły.

9 kwietnia organizatorzy zaproszą dzieci w wieku 7-12 lat, które poszukają śladów emocji w dziełach sztuki z wystawy „Kolekcja Dostępna Vol. 2”.

30 kwietnia dzieci w wieku 5-8 lat wezmą udział w zajęciach inspiro-

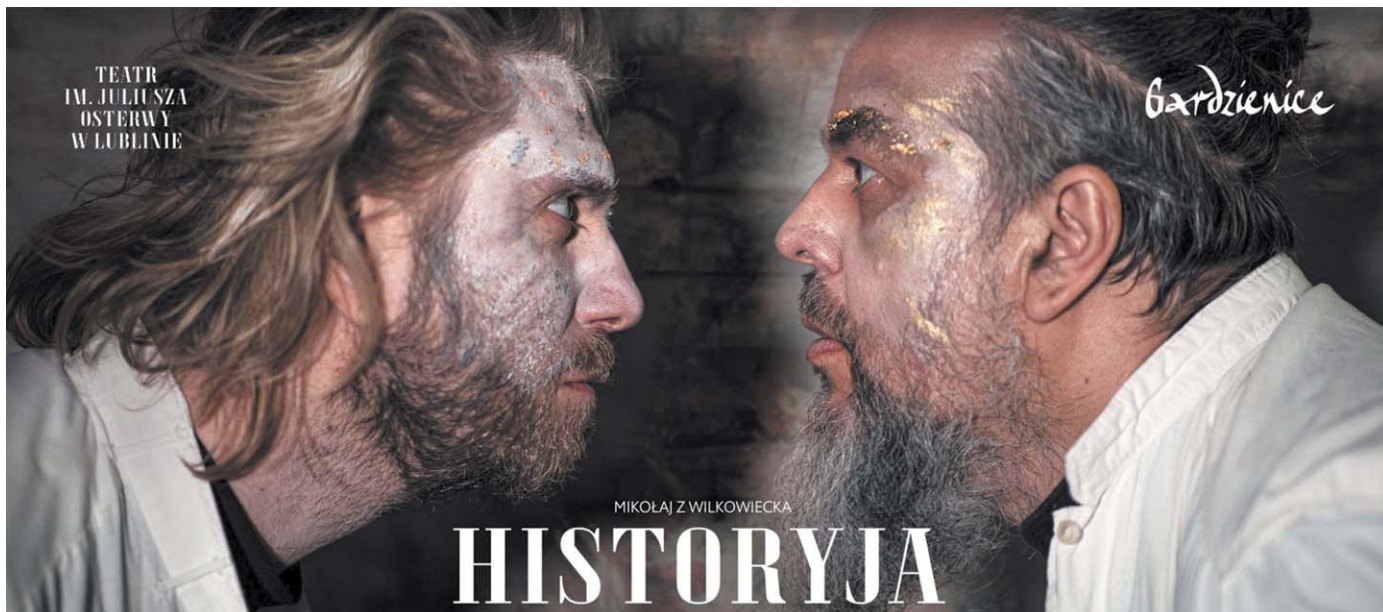


wanych sztuką ziemi. Podczas spotkania punktem wyjścia twórczych aktywności będą wybrane prace artystów i artystek, którzy w swojej twórczości wykorzystują naturalne materiały.

Obowiązują zapisy online, formularze zgłoszeniowe są dostępne

na stronie labirynt.com. Wstęp: 4 zł/dziecko; opiekunom/opiekunkom dzieci uczestniczącym w zajęciach, a także osobom z niepełnosprawnościami oraz osobom uchodźczym przysługują bilety bezpłatne.

DAD



Premiera w Teatrze Osterwy

NA SCENIE W kwietniu w Teatrze im. Juliusza Osterwy w Lublinie odbędzie się wyjątkowa sceniczna premiera, zrealizowana we współpracy Teatru Osterwy z Ośrodkiem Praktyk Teatralnych „Gardzienice”. To pierwsze tego typu wspólne przedsięwzięcie. „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” po raz pierwszy zostanie pokazana 7 kwietnia o 19

Spektakl powstał w oparciu o stworzone w XVI wieku misterium rezurekcyjne Mikołaja z Wilkowiecka, czyli jeden z najstarszych polskich dramatów.

Jak podkreślają twórcy przedstawienia: „dla odbiorcy religijnego inscenizacja misterium może stanowić przeżycie związane ze sferą sakralną. Dla osoby, której bliskie są rodzime tradycje kulturowe, będzie to możliwość kontaktu z żywym zabytkiem. Dla wszystkich zaś – niezwykłą opowieścią, o tym jak życie zwycięża nad śmiercią”.

Przedstawienie łączy pracę aktorów teatru repertuarowego z doświadczeniem aktorów, wykorzystujących nowatorskie praktyki teatralne. W spektaklu twórcy łączą różne światy: sacrum i profanum, codzienność z religijnością, to co współczesne, z tym co dawne. Na scenie zespołowi aktorskiemu z Teatru im. J. Osterwy i „Gardzienice” towarzyszyć będzie muzyka „na żywo”, wykonywana na instrumentach dawnych. Za oprawę muzyczną spektaklu odpowiada prof. Maria Pomianowska.

– „Historia...” Mikołaja z Wilkowiecka to nadzwyczajny

akt raczkującego języka sięgającego po teatr dla pokrzepienia swej mocy, mocy swej kultury. To jest najwyższą funkcją teatru – twierdzi reżyser spektaklu, Jarosław Gajewski.

– „Historia o chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim ze czterech świętych ewangelistów zebrana

a wirszymi spisana przez księdza Mikołaja z Wilkowiecka, zakonnika częstochowskiego”, to dzieło niezwykle. Tekst ów, przywołujący najważniejsze wydarzenie w historii zbawienia, jest jednocześnie cennym zabytkiem

naszej literatury i ważnym dokumentem tradycji widowiskowej – dodaje dramaturg, Patryk Kencki.

Premierze będzie towarzyszył panel dyskusyjny zatytułowany „Historia słowa. O języku w sztuce i teatrze” z udziałem twórców i językoznawców, który będzie transmitowany. Dyskusja odbędzie się 5 kwietnia o godz. 10.30.

Prapremierę lubelską spektaklu zaplanowano na 7 kwietnia o godz. 19, a oficjalną premierę na 9 kwietnia o godz. 19.

DAD

Foodtruckowe przywitanie wiosny w Lublinie

SMACZNEGO Food trucki wracają do Lublina



Pierwszy wiosenny zlot organizowany przez FUTRAKI odbędzie się na parkingu Felicity Lublin (al. Wincentego Witosa 32) już w dniach 8-10 kwietnia. Organizatorzy przekonują, że w kulinarnym miasteczku przy Felicity wszyscy chętni będą mogli spróbować dań z co naj-

mniej 4 kontynentów. Czego można się więc spodziewać? Na miłośników ulicznego jedzenia czekać będą m.in. amerykańskie burgery, kuchnia orientalna, bałkańska czy śródziemnomorska. Będą również słodkie przekąski, kawa oraz zimne napoje. Eventy „food-truckowe” wpisały się na dobre

w mapę miejskich wydarzeń na świeżym powietrzu. Mieszkańcy Lublina będą mogli liczyć na nieoczywiste smaki z różnych zakątków świata.

Udział w wydarzeniu jest bezpłatny. Terminarz:

* 8 kwietnia, godz. 11-21 *
9 kwietnia, godz. 11-21 * 10 kwietnia, godz. 11-20

DAD

UWAGA

Mamy dla Was pięć voucherów do food trucków (jeden voucher do jednego food trucka). Jak zdobyć jeden z nich? Na telefony czekamy dziś o godzinie 12. Kto pierwszy, ten lepszy. Tel. 81 46 26 800

Pokaz orki konnej

TRADYCJA W niedzielę, 3 kwietnia w godzinach 12-16 Muzeum Wsi Lubelskiej zaprasza na wydarzenie związane z rokiem gospodarczym na wsi: pokaz orki konnej i wiosennych prac polowych, podczas którego będą wykonywane tradycyjne prace na polu przy użyciu dawnych sprzętów i narzędzi obecnych niegdyś w

wiejskich gospodarstwach. Pokaz będzie wzbogacony komentarzem Wojciecha Kniaziuka, dyrektora Lubelskiej Izby Rolniczej, a na poletku przy zagrodzie z Żabna stanie ekspozycja maszyn

rolniczych używanych podczas wiosennych prac polowych.

Bilety: 10/20 złotych.



FOT. MUZEUM WSI LUBELSKIEJ

Osiemdziesiąt radiowozów

NA SCENIE W niedzielę, 3 kwietnia o godz. 17 w Collegium Maius UM (ul. Jaczewskiego 4) wystąpi Krzysztof Daukszewicz.

To jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich satyryków, pisarzy, felietonistów i kompozytorów, stały gość programu „Szkło kontaktowe”, emitowanego na antenie TVN24.

W Lublinie Krzysztof Daukszewicz zaprezentuje najnowszy program satyryczny zatytułowany „Osiemdziesiąt radiowozów”.

– Nasz swojski „Stańczyk znad jeziora Kośno” z uwagą śledzi dynamiczne wydarzenia na polskiej scenie politycznej i celnie je komentuje, chłoscząc bezlitośnie ostrzem satyry – podkreślają organizatorzy wydarzenia.

Bilety 50/60 złotych.

DAD

Sztukmistrze w CSK



NA SCENIE W weekend na scenie Centrum Spotkania Kultur (Lublin, plac Teatralny 1) aż czterokrotnie będzie można zobaczyć spektakl Fundacji Sztukmistrze „9.811”.

Pokazy w sobotę i nie-

dzielę o godz. 17 i 19.

Spektakl zanurzony został w atmosferze świata „Kosmosu” Witolda Gombrowicza. W tej opowieści Gombrowicz z właściwą sobie swadą podejmuje ważne filozoficzne problemy.

– Biorąc pisarza za przewodnika potrafiącego zadawać właściwe pytania i stroniącego od jednoznacznych odpowiedzi, zaczynamy, podobnie jak on, od konkretnego – od świata empirii. Tym światem empirii są dla nas przedmioty oraz ich relacje czasowe i przestrzenne. Żonglerka staje się punktem wyjścia w odwiecznych poszukiwaniach sensu – twierdzą twórcy spektaklu.

Udział w przedstawieniu jest bezpłatny. Obowiązują darmowe wejściówki do pobrania online z platformy evenea.pl.

DAD

Wielkanocne warsztaty

TRADYCJA Dzielnicy Dom Kultury Czuby Południowej (ul. Wyznna 16) zaprasza w sobotę, 2 kwietnia o godzinie 10, na kolejną edycję Wiosennych Warsztatów Wielkanocnych.

Gośćmi wydarzenia będą twórcy ludowi Małgorzata i Tomasz Krajewscy oraz Janina Wadowska. Uczestnicy zajęć poznają tradycyjne sposoby i etapy zdobienia jaj wielkanocnych metodą batikową, wykonają również lubelskie palmy z naturalnych materiałów. Nie zabraknie także, świątecznych kartek, kurek na patyku oraz roślinnych ozdób.

Małgorzata i Tomasz Krajewscy to małżeństwo twórców ludowych z miejscowości Niemce, wykonujących plastykę obrzędową i zdobniczą. Od 2013 roku są członkami Stowarzyszenia Twórców Ludowych.

Janina Wadowska to twórczyni ludowa z Anno-boru, której domeną są wyroby ze słomy i suszonych roślin. Rośliny i słomę pozyskuje z własnego gospodarstwa rolnego. Jest członkinią Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1995 roku.

Wstęp wolny. Nie obowiązują wcześniejsze zapisy.

DAD

Niedzielny Poranek Muzyczny

NA SCENIE „Muzyka dobra na wszystko” to tytuł najbliższego muzycznego spotkania w Filharmonii Lubelskiej (ul. Curie-Skłodowskiej 5), które odbędzie się 3 kwietnia o godz. 11.

Niedzielne Poranki Muzyczne to cykliczne spotkania dla rodzin organizowane przez Filharmonię. Tym razem na scenie instytucji wystąpią: Grzegorz Hordyjewicz – trąbka, Paweł Drabarz – trąbka, Wojciech Kopyciński – puzon, Anton Szaszkow – tuba, Vasył Havryliv – waltornia oraz Stanisław Siedlaczek – perkusja.

Słowo o muzyce wygłosi Karol Wiewiórka.

DAD

Pisanki glamour

WARSZTATY Fundacja 5Medium oraz filia nr 30 MBP w Lublinie zapraszają na warsztaty tworzenia pisanek w stylu glamour.

Zajęcia przeznaczone są dla osób po 50 roku życia i realizowane są w ramach projektu „Aktywni on/offline”. Warsztaty zostaną przeprowadzone 4 kwietnia o godz. 10.30.

Liczba miejsc jest ograniczona, obowiązuje kolejność zapisów, które przyjmowane są telefonicznie pod numerem 81 741 62 36 oraz bezpośrednio w Filii nr 30 MBP (ul. Braci Wieniawskich).

DAD

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33
---	---	---	---	---	---	---	---	---	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----	----

Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej sp. z o.o. w Chełmie, ul. Wołyńska 57 22-100 Chełm, KRS 62896, www.mpgk.chelm.pl

INFORMUJE, ŻE PRZEZNACZA DO SPRZEDAŻY następujące zbędne składniki majątkowe:

- samochód osobowy Skoda Superb 2018 r.
- samochód Jelcz P422K – do wywozu odpadów
- ładowarka kołowa Ł-220

Szczegóły na stronie www.mpgk.chelm.pl zakładka PRZETARGI – Sprzedaż składników majątkowych Spółki

in843

OGŁOSZENIE O PRZETARGU

NADLEŚNICTWO STRZELCE

ogłasza przetarg pisemny nieograniczony
NA SPRZEDAŻ
SAMOCHODU CIĘŻAROWEGO
TOYOTA HILUX

rok produkcji 2007

Cena wywoławcza: 10 000 złotych brutto

Ofertę z nazwą oferenta, oświadczeniem, proponowaną ceną i potwierdzeniem wpłaty wadium należy przesyłać pocztą tradycyjną za zwrotnym potwierdzeniem odbioru na adres: Nadleśnictwa Strzelce, ul. Grabowiecka 20 A, 22-500 Hrubieszów lub dostarczyć osobiście do sekretariatu Nadleśnictwa Strzelce w zamkniętej kopercie z dopiskiem

„Oferta na zakup samochodu TOYOTA HILUX TDI”
w terminie do dnia 19.04.2022 r., do godz.: 10:00.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 19.04.2022 r. o godz. 10:30 w Nadleśnictwie Strzelce [ul. Grabowiecka 20 A, 22 – 500 Hrubieszów].

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej, tj. w kwocie 1000 zł na rachunek bankowy Nadleśnictwa Strzelce w banku PKO BP SA: 15 1020 5356 0000 1802 0210 1228 z dopiskiem „wadium na przetarg TOYOTA HILUX”. Kwota wadium musi być uznana na rachunku Nadleśnictwa do dnia 19.04.2022 roku do godziny 09:00.

Dodatkowe informacje na przetargu można uzyskać pod nr tel. 82 568 32 10 oraz na stronie www.strzelce.lublin.lasy.gov.pl.

Przedmiot przetargu można oglądać przy siedzibie Nadleśnictwa Strzelce, 22-500 Hrubieszów, ul. Grabowiecka 20 A, po uzgodnieniu telefonicznym w dni robocze od poniedziałku do piątku od godziny 9.00 do godziny 14.00.

in846

OGŁOSZENIE

WÓJTA GMINY LUDWIN

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany
Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego
jeziora Piaseczno – etap I
wraz z prognozą oddziaływania na środowisko

Na podstawie art. 17 pkt 9 i 11 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2022 r. poz. 503) oraz z art. 39 i 40 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2373, 2389) oraz uchwały Rady Gminy Ludwin Nr XVII/121/2020 z dnia 1 października 2020 r., zmienionej Uchwałą Nr XXI/143/2021 z dnia 4 lutego 2021 r.,

ZAWIADAMIAM

o wyłożeniu do publicznego wglądu projektu zmiany Miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego jeziora Piaseczno – etap I wraz z prognozą oddziaływania na środowisko.

Projekt zmiany planu wraz z prognozą oddziaływania na środowisko udostępniony będzie w dniach od 08.04.2022 r. do 29.04.2022 r. w siedzibie Urzędu Gminy Ludwin, pokój nr 11 w dni robocze w godzinach pracy urzędu oraz na stronie internetowej Biuletynu Informacji Publicznej UG Ludwin pod adresem <http://e-bip.pl/Start/12373/OfficialBulletinBoard/244959> oraz <http://e-bip.pl/Start/12373/OfficialBulletinBoard/244961>

Dyskusja publiczna nad przyjętymi w projekcie zmiany planu miejscowego rozwiązaniami odbędzie się w dniu **21.04.2022 r. w siedzibie Urzędu Gminy Ludwin o godz. 11.00.**

Zgodnie z art. 18 ust. 1 ustawy o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym oraz art. 39 ust. 1 ustawy o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko, każdy, kto kwestionuje ustalenia przyjęte w projekcie zmiany planu miejscowego, może wnieść uwagi.

Uwagi należy składać w formie pisemnej lub drogą elektroniczną do Wójty Gminy Ludwin, Ludwin 51, 21-075 Ludwin, e-mail: ludwin@gminaludwin.pl ePUAP: /94a8ycso8l/skrytka z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy, **w nieprzekraczalnym terminie do dnia 13.05.2022 r.**

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Wójt Gminy Ludwin. Informacja o zakresie i przysługujących prawach związanych z przetwarzaniem danych osobowych dostępna jest na stronie UG Ludwin pod adresem: <https://gminaludwin.pl/przetwarzanie-danych-osobowych/>.

Andrzej Chabros
-/ Wójt Gminy Ludwin

in847

HANDEL

**RZEŹNIA KUPI BYDŁO
POURAZOWE DO UBOJU Z
KONIECZNOŚCI TEL. 511
075 866, 662 396 670.**

029022L01-A

NIERUCHOMOŚCI

DZIAŁKI

WYNAJME ogródek działkowy
na ROD Kalina, ul. Zawilcowa
**Uwaga: działka nie była
używana w sezonie 2021. -
schówek 1,5 M2 na
narzędzia, częściowo
ogrodzona. Obowiązek
dbania o zieleń, koszenia
trawy, zapewnienia
estetycznego wyglądu działki
po stronie najemcy, do czego
najemca zostanie
zobligowany umową. Umowa
na 2 lata, z możliwością
przedłużenia na kolejne lata,
jeżeli działka będzie zadbana
(brak uwag zarządu ROD).
Opłata miesięczna: 1,00 zł.
(jeden złoty). Kontakt:
newjersey113@zoho.com
Kontakt tel. tylko na nr. za
granicą: 00354 854 46 42**

027722L01-A

PRACA

ZATRUDNIĘ pracowników do
chlewni - możliwość
zakwaterowania. tel.
503034634.

033022L01-A

RÓŻNE

PRACA w Niemczech

dla kobiet, mężczyzn i par
*Zapewniamy: transport, zakwaterowanie,
Nie wymagany jęz. niemiecki*

**PREMIE
DO
250 EURO**

www.remax-praca.pl

727 010 118

HURTOWNIA Rowerów

Części Ogumienia ZEN-POL
Hurt Detal zaprasza : LUBLIN
ul.Techniczna 4B lok.11 tel.
726-663-496, 517-304-181

036322L01-A

TURYSTYKA

**WCZASY DLA SENIORA-
Krynica Morska – 8 dni
od 949 zł/os., Stegna –
8 dni od 849 zł/os.
tel:534244044. www.
wczasy-senior.pl**

004222L01-A

USŁUGI

WYWÓZ złomu, sprzętu AGD,
RTV, gruzu, mebli,
ubrań,sprzątanie piwnic,
strychów, garaży, domów po
lokatorach i zmarłych i inne.
Wycinka drzew, podcinanie,
karczowanie koszenie i
sprzątanie działek, wywóz
gałęzi, prace rozbiórkowe
(stare domy, stodoły,
komórki, szklarnie itp.) .
Odnieżanie dachów. placów,
chodników. Wywóz śniegu.
Całe województwo od 8 do
21, 514-299-106.

019722L01-A

BUDOWLANE

DOCIEPLANIE budynków
szybko, tanio, solidnie. **502
053 214.**

013222L01-A

HYDRAULIKA, gaz, glazura,
elektryka. Remonty
kompleksowo-
wykończeniowe, adaptacja
pomieszczeń, płyty g-k,
usługi z dofinansowania
przez PEFRON za
pośrednictwem MOPR, tel.
501-035-412.

019622L01-A

ZDROWIE

EXPRESS-DENT

stomatologia zachowawcza,
protetyka, umowa z NFZ; ul.
Hipoteczna 2, tel. 81 743
62 60;ul. Staszica 8, tel. 81
534 62 60; ul. Staszica 12,
tel. 81 534 62 70, www.
express-dent.pl.

040422L01-A

APARATY SŁUCHOWE

APARATY SŁUCHOWE
dobór, sprzedaż, serwis
na miejscu, refundacje,
wizyty domowe, raty,
FIRMA MEDIKA JERZY
KAPITAN, LUBLIN, ul.
Nowowiejskiego 2a,
LUBARTÓW, ul. Cicha
19, KRASNYSTAW, ul.
Browarna 6, 81/473-
54-01, 668-277-760

202021L01-A

**masz
firmę ?**



Dziennik Wschodni

+ portal
www.dziennikwschodni.pl

**Tylko 100 zł*
netto za miesiąc**

* o szczegóły pytaj w
**Biurze Ogłoszeń
Dziennika Wschodniego**

☎ **81 46 26 820**

✉ reklama@dziennikwschodni.pl

**KOMPLEKSOWE
USŁUGI
POGRZEBOWE**

Całodobowo 817445031, 503026883

Budowa i sprzedaż grobów na Majdanku
Prosektorium i sala pożegnań • Oprawa muzyczna ceremonii • Kwiaty • Kremacje
Trumny, Urny • Ekshumacje, pogłębianie grobów • Namiot pogrzebowy

in196 26

dziennik
WSCHODNI.pl

**Największa gazeta codzienna
i portal informacyjny
w województwie lubelskim**

Zleć nam swoje ogłoszenie!

Biuro ogłoszeń

81 46 26 820

697 770 393

reklama@dziennikwschodni.pl

Ogłoszenia drobne - bezpłatne

81 46 26 966

P4238

Kasza na widelcu

Zaglądamy do książki „Kulinarne skarby Ziemi Janowskiej” z dwóch powodów. Po pierwsze: Janów Lubelski jest kulinarną stolicą potraw z kaszy. Po drugie: rokrocznie towarzyszymy festiwalowi „Gryczaki”, poznając coraz to nowe potrawy z kaszy, które są zdrowe i pyszne. Do janowskich receptur dorzucamy przepisy z całego regionu



Waldemar Sulisz

Wspomnianą publikację przygotowała Barbara Nazarewicz, szefowa Muzeum Regionalnego w Janowie Lubelskim, pomysłodawczyni i organizator konkursów kulinarnych przy festiwalu „Gryczaki”.

– Wiele tradycyjnych potraw szczęśliwie przetrwało do dziś, zadowalając najbardziej wyrafinowane podniebienia. Kulinarne specjały na bazie lokalnych produktów oprócz oczywistych doznań smakowych niosą ze sobą coś więcej. Uruchamiają wspomnienia, przywołują pozytywne emocje. Z jednej strony są elementem budującym tożsamość regionalną, z drugiej zaś wyznacznikiem udanego wypoczynku i ważnym czynnikiem turystycznym – pisze autorka we wstępie do publikacji. Jak zwykle przepisy układamy w porządku alfabetycznym (receptury nie pochodzące z książki „Kulinarne skarby Ziemi Janowskiej” podpisujemy na końcu).

Czulent z kaszy gryczanej

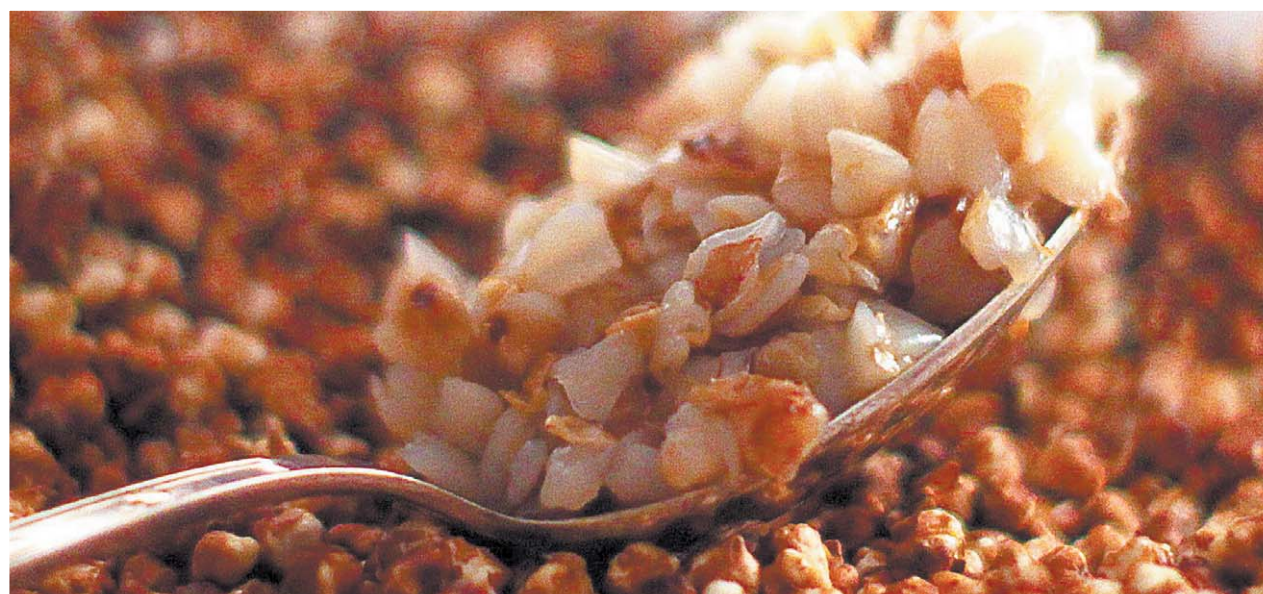
SKŁADNIKI: 1 kg kaszy gryczanej, 1 kg mięsa wołowego, cała główka czosnku, 0,5 kg cebuli, 1 kg fasoli czerwonej, 4 jajka, sól, pieprz, czerwona papryka, gęsi lub kaczy tłuszcz.

WYKONANIE: pokrojoną cebulę podsmażyć w gęsim tłuszczu i odstawić na bok. Pokroić mięso w kostkę i oddzielnie obsmażyć. Na spodzie żaroodpornego naczynia ułożyć namoczoną wcześniej fasolę. Na fasoli mięso, na mięsie cebulę. Na samej górze główkę czosnku w całości. Potrawę posypać namoczoną kaszą i posolić. Na wierzchu ułożyć cztery surowe jaja w całości i podlać niewielką ilością wody. Przykryć i włożyć do piekarnika. Piec kilka godzin.

(Regionalny przepis z Kazimierza Dolnego).

Kasza gryczana na sypko

SKŁADNIKI: 1,5 szklanki palonej kaszy gryczanej (30



FOT. MAŁGORZATA SULISZ, PIXABAY

dag) 1,5 łyżki masła, 0,5 łyżeczki soli.

WYKONANIE: kaszę opłukać, dokładnie odsączyć, włożyć do garnka z grubym dnem, zalać 3 szklankami wrzątku, dodać masło i sól. Gotować na małym ogniu na płycie ochronnej do momentu, aż kasza wchłonie płyn (15 minut). Potem wstawić garnek do rozgrzanego piekarnika i wypiekać kaszę w temperaturze 130-140 °C około 1 godz. lub grubo owinąć garnek gazetą i kocem, aby kasza dochodziła „pod pierzynką”.

(Przepis rodzinny)

Kaszowe pierożki

SKŁADNIKI: 1 szklanka kaszy gryczanej, 2 płaty ciasta francuskiego, podwójna pierś z kurczaka, 2 garści ugotowanych grzybów, 2 duże cebule, czerwona papryka pokrojona w kostkę, 3 jajka + 2 do smarowania pierożków, natka pietruszki, olej, sól, sezam i siemę lniane do posypania, 6 ząbków czosnku, 1 łyżeczka słodkiej papryki, 1 łyżeczka czubrycy, gałki muszkatołowej, imbiru i ziela angielskiego zmielonego.

WYKONANIE: kaszę ugotować. Na oleju zeszklić posiekaną cebulę, posolić i dodać grzyby. Mięso pokroić w kostkę i usmażyć do miękkości, dodać kaszę i posiekany czosnek i paprykę, chwilę smażyć. Do farszu dodać zioła i ostudzić. Z ciasta francuskiego wyciąć kwadraty,

nałożyć farsz i skleić brzegi, formując trójkąty. Pierożki posmarować jajkiem i posypać ziołami. Piec 20 minut w temperaturze 180°C.

Pierogi z kaszą jaglaną

SKŁADNIKI: ciasto: 1 kg mąki, 1 jajko, pół łyżki oleju, 2 dag drożdży, mleko. Farsz: 50 dag kaszy jaglanej ugotowanej, 75 dag sera białego, mięta, cukier do smaku.

WYKONANIE: drożdże rozrobić w ciepłym mleku. Dodać do mąki, zagnieść dodając olej. Odstawić, następnie rozwałkować, wykroić krążki. Ser zemleć, dodać ugotowaną kaszę jaglaną, posiekaną miętę i cukier do smaku. Wyrobić, nakładać na krążki ciasta, lepić pierogi, zwilżając brzegi ciasta wodą. Kto potrafi, zrobić falbanki. Gotować w osolonej wodzie do wypłynięcia. Podawać z wiejską śmietaną, posypane cukrem.

(Regionalny przepis z gminy Konopnica)

Pieróg tarnogrodzki

SKŁADNIKI: 4 litrowy garnek ziemniaków, 1 kg kaszy gryczanej, 4 kg sera białego półtłustego, 6 jajek, 25 dag masła, 20 dag słoniny (zesmażonej na skwarki), 1 szklanka gęstej śmietany, sól, pieprz, mięta ziołowa do smaku. Skórka do pieroga: 1 szklanka mąki, 10 dag stopionego masła, 1 szklanka mleka, 1 dag drożdży, 1 jajko, szczypta soli.

WYKONANIE: drożdże rozprowadzić w ciepłym mleku, wlać do mąki, dodać pozostałe składniki i wyrobić ciasto. Po kilkunastu minutach rozwałkować na cienki plasek. Do ugotowanych i odcedzonych ziemniaków dodać kaszę, tłuc tłuczkiem i tym samym zaparzać kaszę w gorących ziemniakach. Dodać pozostałe składniki, dobrze wymieszać i uformować dwa okrągłe pierogi. Zawijać w skórę. Zwilżyć górę pieroga mokrą ręką. Piec ponad godzinę.

(Tarnogrodzka Kapela Ludowa, gmina Tarnogród)

Piróg z kaszy gryczanej i jaglanej

SKŁADNIKI: 1 l mleka, 1 szklanka kaszy jaglanej 2 szklanki kaszy gryczanej, 1 kostka margaryny, 10 dag masła, 75 dag białego sera, 0,5 litra śmietany, 2 jajka, sól, cukier do smaku, cukier waniliowy.

WYKONANIE: mleko zagotować dodać kaszę jaglaną i gryczaną, gotować na wolnym ogniu od czasu do czasu mieszając, aż kasza znacznie gęstnieje. Garnek z kaszą odstawić w ciepłe miejsce, przykryć kocem do uparowania. Kaszę włożyć do miski, dodać margarynę, masła, ser, sól, cukier, cukier waniliowy, śmietanę, jajka. Można dodać trochę suszonej mięty. Wszystko wymieszać. Zrobić ciasto jak na naleśniki. Część wylać na

blachę na to wyłożyć farsz z kaszy, a resztę ciasta wylać na wierzch. Piec w temperaturze 180°C ok. godzinę.

Półdewiczki wieprzowe z kapustą włoską i kaszą

SKŁADNIKI: 10 półdewiczek wieprzowych po 15 dag, 10 liści kapusty włoskiej (sparzone), 30 dag sera żółtego (plastry szerokie), 20 dag kaszy, 25 dag boczku wędzonego (kostka), 5 dag szczypiorku, 3 jaja, sól, pieprz.

WYKONANIE: porcje mięsa rozbić na prostokątne plastry. Na mięsie rozłożyć liść kapusty wycięty w prostokąt. Na liściu układać plasterki sera żółtego. Na serze ugotowaną z boczkiem i cebulą kaszę wyrobioną z jajem, szczypiorkiem i przyprawami. Zwinąć całość w roladę, a końcówki związać bawełnianym sznurkiem. Obsmażyć na patelni, następnie pieczeń 12 minut w piekarniku. Podawać z ciemnymi sosami i warzywami.

(Leszek Gryka, królewski kucharz Węgier)

Potockie sakiewki

SKŁADNIKI: ciasto: 1,5 szklanki mąki, sól do smaku, 2 łyżki oleju. Farsz: 1 szklanka kaszy gryczanej, 2 szklanki wody, 30 dag zmielonego drobiowego lub wieprzowego mięsa, sól i pieprz do smaku.

WYKONANIE: zagnieść ciasto jak na pierogi. Wykroić kółka o średnicy ok.

20 cm. Kaszę gryczaną zalać dwoma szklankami gotującej się wody. Zakryć naczynie z kaszą. Okręcić kocem. „Zaparzać” w kocu 3 godz. Następnie dodać 30 dag zmielonego mięsa, sól, pieprz do smaku. Na wycięte krążki ciasta nakładać farsz, formować sakiewki. Gotować jak pierogi do wypłynięcia. Połączyć sosem grzybowym zaprawionym kwaśną śmietaną i posypanym świeżym posiekanym koperkiem

Roladki z kaszą i szpinakiem

SKŁADNIKI: 1 paczka wafli, 4 szklanki uparowanej kaszy, 30-40 dkg twarogu, 2 jaja do farszu i 4 jaja do panierowania, 2 duże cebule, 1 opakowanie szpinaku, sól, pieprz, pokrojona natka pietruszki, bułka tarta, olej do smażenia.

WYKONANIE: do uparowanej kaszy gryczanej dodać usmażoną cebulę, twaróg, 2 jaja, natkę pietruszki i wcześniej usmażony szpinak (wg przepisu na opakowaniu). Doprawić do smaku solą i pieprzem. Dokładnie wymieszać na jednolitą masę. Nakładać na wafel na grubość 1 cm. Poczekać, aby wafel lekko zmieknął. Zwinąć roladę i kroić na szerokość 1 cm. Małe roladki panierować w jajku i bułce tartej. Smażyć na rozgrzanym oleju. Podawać z barszczem czerwonym lub kefirem.

Szaszłyki z kaszy gryczanej

SKŁADNIKI: 0,5 kg kaszy gryczanej uparowanej, 0,5 kg mięsa mielonego, 30 dag sera żółtego,

15-20 dag parmezanu, 3 jajka, boczek w plastrach, pieprz, sól, czubryca, natka pietruszki

WYKONANIE: kaszę i mięso razem wymieszać, dodać jajka, parmezan. Doprawić do smaku. Żółty ser pokroić w długą kostkę ok. 10 cm i nadziać na patyki do szaszłyków, oblepić przygotowaną masą z kaszy i mięsa i całość owinąć boczkiem. Piec ok. 25-30 minut w nagrzanym piekarniku, w temperaturze 180°C.